Nr. 15. Lwów — Piątek dnia 18 Stycznia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy do balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Pryski P. | Fteopemta
Jutro: św. Ferdynanda | Bohojawł. Hosp.
Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów. ul. Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 51, Zachód „ „ 4 m. 31
Długość dnia godzin 8 minut 40. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Jubileusz pruski.

„W tym samym czasie, w pierwszym roku tego (XVIII) wieku, zostaje elektor brandenburgski królem pruskim. Jeżeli nie można bez podziwienia i bez strachu patrzeć na żelazną konsekwencyę, z jaką Rosya wykonywała swój plan i cisnęła się w środek Europy, to równe podziwienie i równe uznanie należy się wytrwałości, z jaką dom Hohenzollernów prowadził swój wzrost...“ Te i dalsze uwagi hr. St. Tarnowskiego w 3cim tomie jego monumentalnej „Historyi literatury polskiej“ odczytamy i rozważymy z tem żywszem uczuciem i żalem w chwili, gdy w Berlinie odbywa się okazały obchód 200-letniej rocznicy koronacyi pierwszego króla pruskiego.

Aż do r. 1655 ród Hohenzollernów był, jak to mówią w żargonie dyplomatycznym: „un sujet mixte“. Jako elektor brandenburgski był poddanym cesarza Niemiec, jako książę pruski lennikiem Polski. „Wężowemi drogami“, jak się plastycznie wyraża Szujski, dążył do uwolnienia się z pod zwierzchnictwa Polski. Udało mu się to podczas długiej wojny, którą wzajemnie niszczyły się dwa ówczesne wielkie mocarstwa wschodu: Polska i Szwecya. Dnia 19 września 1655 stanął w Welawie traktat pod następującymi warunkami:

1) Elektor oddaje Polsce wszystkie zdobycze; 2) otrzymuje za to Prusy książęce prawem udzielnem i nie będzie składał hołdu; 3) będzie trwał za to w wiecznem przymierzu z Polską i na każdego nieprzyjaciela dostawi jej 1500 żołnierza; 4) Polska bronić go będzie, jeżeli Prusy książęce napadnięte zostaną; 5) religia katolicka otrzymuje wolność wyznania w Prusach książęcych.

Odtąd więc margrabia brandenburgski był udzielnym księciem Prus, ale jako elektor pozostawał poddanym cesarza. Jak kłopoty sukcesyjnej wojny szwedzkiej zmusiły Polskę do uwolnienia Brandenburczyka z pod swego zwierzchnictwa, tak wojna o sukcesyę Habsburgów w Hiszpanii skłoniła cesarza do nadania elektorowi tytułu królewskiego. Pod koniec 17-go stulecia elektor saski dostąpił korony polskiej, *stadhuder* holenderski Wilhelm korony angielskiej. Za tym przykładem elektor brandenburgski Fryderyk (od 1688) zapragnął godności królewskiej. Po długich pertraktacyach dnia 16 listopada 1700 przyszedł do skutku traktat, na mocy którego elektor zobowiązał się dostarczyć cesarzowi posiłków na wojnę o koronę hiszpańską, cesarz zaś przyzwalał na przyjęcie przez tegoż elektora tytułu „króla w Prusiech“, — „in Preussen, nie *von* Preussen, bo ten tytuł nadany przez cesarza, nie mógł i nie powinien był usprawiedliwiać żadnych roszczeń elektora do Prus królewskich, polskich, do których się nie uważał za prawnego cesarza. Oprócz owych posiłków na wojnę z Francyą, elektor zobowiązywał się działać we wszystkich sprawach niemieckich zgodnie z cesarzem, nie usuwać się od żadnych obowiązków, popierać przy wyborze cesarza zawsze dom habsburgski. Jak następcy elektora nie dotrzymali obietnic, danych w r. 1655 Polsce, tak samo nie dotrzymali zobowiązań względem cesarza.

Fryderyk, jako król w Prusiech pierwszy tego imienia, był to człowiek pyszny, próżny, zamiłowany w ceremoniach dworskich, usiłujący naśladować pompę dworu wersalskiego. Z rzeczywistym stanem jego państwa te pretensye nie licowały wcale. To państewko bowiem miało wtedy w r. 1700 tylko 2000 mil kwadratowych o 1½ milionie ludności. To też współcześni z pewnem szyderstwem spoglądali na wystawność, z jaką 18 stycznia 1701 odbyła się koronacya pierwszego króla pruskiego w Królewcu.

W dzień poprzedni rozdano świeżo utworzony order orła czarnego. Bogato wystrojeni heroldowie konno przebiegali ulice Królewca, obwieszczając zmianę tytułu księstwa na królestwo. Dnia 18 stycznia Fryderyk I w ogromnej peruce i pąsowym szerokim płaszczu, okrywającym jego garb, zasiadł w sali zamkowej na paradnym tronie, otoczony dostojnikami dworu, dyplomatami itd. Sam sobie, a potem żonie Zofii Karolinie włożył koronę na skronie. Syn i bracia, klęcząc, składali mu hołd. Potem w kościele „wobec ludu“ odbyła się powtórna koronacya. Festyny i widowiska trwały aż do 8 marca.

Żona króla, Zofia Karolina hanowerska, pani wysoko wykształcona, przyjaciółka najsławniejszego podówczas uczonego w Europie, głośnego teoretyka filozofii optymizmu Leibnitza, którego de Maistre nazwał „le plus grand des protestants, et peut être le plus grand des hommes dans l'ordre des sciences“, — nie lubowała się wcale w tych ostatecznie jałowych i nudnych ceremoniach i festynach. Starała się jednak odegrać narzuconą sobie rolę. Raz tylko wywołała oburzenie dostojnego małżonka, gdy siedząc przy koronacyi na przeciwko króla, znużona i zniecierpliwiona, zażyła tabaki z tabakierki, którą otrzymała od cara Piotra. Król natychmiast przez jednego z szambelanów napomniał ją z powodu tak strasznego pogwałcenia godności królewskiej, etykiety, powagi miejsca i — próżności! Zresztą uroczystości koronacyjne minęły bez rozdźwięku.

Ze względu na podrzędne stanowisko ówczesnych Prus, nie brano tej koronacyi królewskiej bardzo na seryo. Jednakże Anglia i Holandya z obawy, że Ludwik XIV mógłby pozyskać nowego króla, pośpieszyły uznać jego tytuł (w styczniu i lutym). To samo uczynili król duński, car Piotr i różni książęta niemieccy. Karol XII szwedzki uznał go w r. 1704, Francya i Hiszpania dopiero w pokoju, zawartym w Utrechcie.

A Polska? Jeden z pierwszych uznał nowego króla pruskiego król August II. Wprawdzie na sejmie majowym 1701 r. Wielkopolanie za przewodnictwem Rafała Leszczyńskiego zażądali protestacyi przeciwko podwyższeniu elektora do rangi królewskiej, ale śród zawieruchy wojny północnej, epizod ten minął bez silniejszego wrażenia. Kto też wtedy mógł przeczuwać, że to najmłodsze królestwo rozwinie z czasem pretensye do panowania w Niemczech i do odegrania pierwszej roli w Europie! W samych Prusiech w następnych latach wzmagało się niezadowolenie z kosztownych zachcianek pierwszego króla, którego oskarżano, że swej próżności poświęca dobrobyt ubogiej ludności.

Być może, iż Fryderyk I działał wyłącznie z próżności, przyjmując koronę królewską. Najzręczniejszy z jego następców, Fryderyk II, w swych „Mémoires de Brandenbourg“ o owej koronacyi zauważa jednak: „Był to wabik, który Fryderyk I stawił przed swoich następców i za pomocą którego zdawał się do nich mówić: „Zdobyłem wam tytuł, stańcie się go godnymi, wzniosłem podwaliny waszej potęgi, dokończcie dzieła!“

Tej polityce, która sprawiła, że ta, jak się wydawało spółczesnym, komiczna pierwsza koronacya w Królewcu, dziś musi być uważana jako wypadek doniosłości europejskiej, nie można odmówić nadzwyczajnej wytrwałości i przebiegłości. Stosuje się do niej to, co znakomity pisarz niemiecki powiedział o Fryderyku II, że „odznaczał się wielkim rozumem, za pomocą którego wygrywał wojny i zapewniał rozkwit swym prowincyom, ale nawet wobec najbliższych nie okazywał ani śladu serdeczniejszego uczucia“, i co inny zauważa o Bismarku, że w nim „niepodobna odkryć ani jednego szlachetnego rysu charakteru, żadnego objawu uprzejmości albo miłosierdzia!“.

Jeżeli mimo to teraźniejszy jubileusz berliński, na który z wszystkich stron śpieszą dostojni reprezentanci dworów, wypadnie bardzo świetnie, świadczy to, że.. sukces daje za wszystko rozgrzeszenie. Mimowolnie jednak nasuwają się nam słowa markiza Pozy z Schillera:

„Ich weiss es, dass Sie's müssen; dass Sie's können,
Erfüllt mein Herz mit schaudernder Bewundrung“.

E. L.

Chora republika.

Powszechnie się przyznaje w Europie, że najbardziej chorem państwem w naszej części świata jest teraz nie Turcya, lecz Francya. Nawet Rosyanie przyznają, że jej republikańska forma znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie, w bez porównania groźniejszem, aniżeli była przed 12-stu laty, kiedy Boulanger przygotował był zamach. Wielu mniema, że republika zapadła na galopujące suchoty i że gabinet p. Waldecka-Rousseau spełnia obowiązek przedsiębiorcy pogrzebowego. Jak zwykle w takich razach, pojawiają się pogłoski jedne dziwniejsze od drugich. Więc zaczęto mówić, że rząd rosyjski zagroził jawnem zerwaniem przymierza, co byłoby dobiciem republiki, lecz dał się ubłagać pod warunkiem, iż wybitne stanowiska militarne on będzie obsadzał i na początek kazał zamianować dymisyonowanego jenerała Boisdeffre komendantem korpusu; ledwo obalono tę pogłoskę, kompromitującą samodzielność rządu francuskiego, wnet pojawiła się inna, mianowicie taka, że były minister wojny jenerał Zurlinden przedstawił rządowi memoryał o konieczności ratowania republiki jakimś czynem wojennym, a więc najlepiej zaborem Belgii, oczywiście w porozumieniu z Niemcami, któreby jednocześnie zagarnęły Holandyę, to zaś wszystko poszłoby gładko, ponieważ Anglia nie jest w stanie wystawić ani jednego pułku. Naturalnie ten wymysł natychmiast obalono, nawet uroczyściej, niż na to zasługiwała podobna bajka, bo w urzędowym dzienniku, a nadto w Brukseli ogłoszono depeszę belgijskiego posła w Paryżu, zapewniającą, że takiego memoryału nikt nie podawał. Ale i to zmyślenie wnet odświeżono w innej formie, mianowicie paryski korespondent *Daily Newsu* doniósł jako fakt pewny, że król belgijski Leopold był zapytywany przez kogoś decydującego o stosunkach francuskich, czy nie zgodziłby się, na wypadek niemożliwości utrzymania republiki, zasiąść na francuskim tronie, niosąc za to Belgię w darze Francyi, co byłoby zapobiegło wszelkim wstrząśnieniom.

Te wszystkie plotki dowodzą tylko, iż wszyscy widzą niebezpieczny stan republiki, zapytują co będzie, co być może i odpowiadają sobie domysłami, na jakie ich stać. Rzeczywiście, republika choruje. Po wielu paroksyzmach, które przebyła: po gwałtownej rewizyi procesu Dreyfusa, po zasądzeniu przez trybunał stanu przeciwników takiego deptania powagi sądu, po znieważeniu prezydenta państwa na wyścigowem polu, po wielu zaburzeniach ulicznych, po tuluzańskiej mowie Waldecka-Rousseau, w której on znieważył Kościół katolicki, po ogólnem niezadowoleniu z rezultatów wystawy, rząd, przechodząc od nieprawości do nieprawości, bo w nich tylko już widzi dla siebie ratunek, ostatnią deskę zbawienia, postanowił wytoczyć wojnę Kościołowi i tem przywiązać do siebie wszystkie antispołeczne żywioły. Jenerał André zaczął tedy swe wojskowe „reformy“, które wprawdzie rozluźnią armię, ale na razie dadzą w niej przewagę oficerom ze szkół bezwyznaniowych. Właśnie na Nowy Rok ogłoszono długi spis awansów za zasługę: mnóstwo podoficerów obdarzono oficerskiemi szlifami, chociaż oni nie mają do tego żadnych praw, nabytych nauką; mnóstwu oficerom dano wyższe stopnie, ale wyłącznie takim, którzy wyszli ze szkół państwowych, aby następnie ukończyć nauki w militarnych, pominięto zaś tych oficerów, którzy przed kursem nauk w szkołach wojskowych, przeszli przez zakłady naukowe prywatne, utrzymywane przez stowarzyszenia katolickie. W ten sposób dano wymowne ostrzeżenie wszystkim rodzicom, aby oddawali swe dzieci do bezwyznaniowych państwowych szkół, jeżeli chcą, aby te dzieci robiły potem karyerę. Radykalne i socyalistyczne dzienniki powitały ten awans z uniesieniem, wołając, że oto znowu każdy żołnierz nosi w swym tornistrze marszałkowską buławę, a każdy oficer wie, iż mu przystoi jeden tylko krzyż nosić na piersi — krzyż Legii honorowej. Umiarkowane pisma zauważyły z ironią, że odtąd, aby zasłużyć na awans, trzeba nie mieć Boga w sercu, a w głowie — nauki.

Lecz z kolei rzeczy rząd zaatakował stowarzyszenia katolickie, zamierzywszy odebrać im wszelką ich własność — i to jest moment najgroźniejszy dla republiki. Wojna z Kościołem — to nie wojna z fortecą pana Guérin przy ulicy Chabrol, a i tej przecież niełatwo dał radę rząd republikański!

Właśnie zaczęła się w parlamencie rozprawa nad tym wnioskiem rządowym i wykazała odrazu chaotyczne usposobienie deputowanych. Stronnictwo ministeryalne postawiło następujący wniosek, zamykający interpelacye, o których niżej powiemy: „Parlament pochwala deklaracyę rządową i liczy na stałość rządu w akcyi, mającej na celu obronę państwa“. Wywiązała się gorąca rozprawa, poczem wniosek rozbito na dwoje; część pierwszą złożoną ze słów: „Parlament pochwala deklaracyę rządową“ przyjęto 429 głosami przeciw 95-ciu. Z liczby głosujących widać, że w owej chwili izba była prawie w komplecie. Nad częścią drugą, zawierającą resztę słów w powyższym wniosku głosowało już tylko 310 „za“, a 92 deputowanych przeciw. Zatem, gdyby izba była w komplecie, wniosek przeszedłby większością zaledwo 14-tu głosów, licząc już i ministrów. To dowodzi, że silna będzie opozycya przeciw projektowi o konfiskacie majątku katolickiego.

Interpelacye były następujące: dlaczego rząd zezwolił na ogłoszenie w dzienniku *La Croix* listu papieskiego do paryskiego arcybiskupa, skoro ten list, potępiający projekt konfiskaty majątku katolickiego, jest mieszaniem się zagranicznej potęgi do wewnętrznych spraw francuskich? dlaczego rząd odrazu nie zniesie konkordatu i nie zaprojektuje oddzielenia od państwa wszystkich spraw wyznaniowych, coby uwolniło skarb państwowy od wydatków na pensye duszpasterzom?

W odpowiedzi na te pytania, rzekł p. Waldeck-Rousseau, że Papież, jako Głowa Kościoła katolickiego, ma prawo pouczać duchowieństwo katolickie na całym świecie i dlatego nie można mu czynić zarzutów z powodu listu do paryskiego arcybiskupa; w tym liście jest wprawdzie mieszanie się do wewnętrznych spraw francuskich, lecz republika jest tak silna, że może to lekceważyć, chociaż rząd protestuje przeciw takiemu wtrącaniu się i w przyszłości nie zezwoli na nie, jak nie zezwalał nigdy. Co do konkordatu, to on nie szkodzi republice. Tu jednak skompromitowano p. Waldeck-Rousseau przypomnieniem, że w r. 1883, kiedy właśnie on był ministrem, a prezydentem republiki Grevy, rząd wystosował pismo do Papieża, prosząc go, aby wejrzał w polityczną działalność duchowieństwa francuskiego. Następstwem tego była encyklika, zalecająca duchowieństwu uznanie republiki. A zatem sam Waldeck-Rousseau zapraszał Papieża do mieszania się do wewnętrznych spraw francuskich, a teraz nietylko odmawia mu tego prawa, lecz jeszcze utrzymuje, iż nigdy go nie przyznawał Papieżowi.

W ogóle pierwsza rozprawa nie była moralnem zwycięstwem gabinetu; ma on większość, złożoną z masonów i socyalistów, więc ma i uchwały, które pozwalają mu trwać u steru. Lecz spokojna opinia zwraca się przeciwko niemu. W Paryżu przygotowują się demonstracye, na które z Algieru sprowadzono wodza antysemitów Régis'a. W parlamencie będzie obstrukcya, której skandale posłużą na hasła do ulicznych awantur. W ogóle naprężenie jest wielkie, niepewność ogromna i przyszłość zagadkowa. Francuskie umiarkowane dzienniki zalecają rządowi złagodzenie projektu o konfiskacie własności katolickiej, a dzienniki rosyjskie, zatrwożone o to, że sojusz francusko-rosyjski okaże się bez wartości, wzywają Waldecka-Rousseau, aby się okazał prawdziwym mężem stanu i poskromiwszy w sobie namiętność, szukał porozumienia z Papieżem, zwłaszcza, że przecie Leon XIII złożył tyle dowodów życzliwości dla Francyi i republiki. Nie jest że to dziwnem, że prasa narodu prawosławnego musi zachęcać rząd kraju katolickiego do uszanowania religijnych praw tego kraju! Lecz daremne przestrogi. Na radykalnej pochyłości trudno się zatrzymać. Niewolnik masoństwa i socyalizmu, Waldeck-Rousseau musi przeprowadzić konfiskatę kościelnego majątku: tak mu kazano, a „loża wielkiego wschodu“ nie znosi nieposłuszeństwa, nie znoszą go także socyalistyczni terroryści. Waldeck-Rousseau przeprowadzi konfiskatę, a więc powiedzą o nim, że zwyciężył, lecz dla republiki będzie to może Pyrrhusowe zwycięstwo.

Po wyborach.

Piszą nam z Wiednia 15 stycznia:

Wczorajsze wybory w kuryi miejskiej Dolnej Austryi miały rozstrzygnąć o tem, czy stronnictwo p. Luegera zdoła powetować sobie straty, doznane w innych kuryach. Gdyby to stronnictwo było zdobyło 5 mandatów wiedeńskich, które dotąd piastowali „postępowcy“, byłoby wyszło z wyborów bez szwanku. Ale ich nie zdobyło. Owszem, gdy w roku 1897 kandydaci liberalni w I i w II cyrkule zwyciężyli dopiero w ściślejszym wyborze, wczoraj zwyciężyli od razu, a nadto stronnictwo p. Luegera straciło dwa okręgi mniejszych miast Dolnej Austryi, z których jeden zdobył kandydat liberalny, drugi zaś niemiecko-narodowy.

Ostateczny bilans wyborów jest więc ten, że stronnictwo chrześcijańsko-socyalne doznało najdotkliwszej porażki. W starej Izbie liczyło ono 30 posłów, w nowej rozporządza tylko 21 głosami. Natomiast najbardziej zwiększyło się stronnictwo niemiecko-radykalne, bo z 7 posłów na 21. Akcye p. Luegera spadły, akcye Schoenerera podskoczyły. Haussa i baissa — na giełdzie wyborczej.

Stronnictwo postępowe (liberalne), straciwszy wiele mandatów w niemieckich okręgach Czech, powetowało te straty w innych prowincyach i powraca do Izby, według obliczeń *N. Fr. Presse*, o 36 posłach, według obliczeń *N. Wiener Tagblatt* o 35. Jako zupełnie ścisłych tych obliczeń uważać nie można. Np. wybrani tutaj wczoraj posłowie „postępowi“ Wrabetz, Noske i Ofner oświadczyli, że nie wstąpią do klubu liberalnego, jeżeli on pozostanie nadal w sojuszu z chrześcijańsko-socyalnym. A nadto wczoraj na bankiecie urządzonym z powodu zwycięztwa, zapowiedzieli założenie nowego, jeżeli się nie mylę, 30-go stronnictwa: „wolnomyślno-ludowego“.

Dopiero więc, gdy się utworzą ponownie kluby parlamentarne, będzie można dokładnie rozpoznać uszeregowanie posłów niemieckich.

---

9)

KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Takie dziwne, niejasne położenie trwało już blisko lat dwa; o a na każdym kroku okazywała mu swą przychylność, rozbudzała w nim miłość coraz namiętniejszą, lecz stanowczej odpowiedzi nie dawała.

Matka patrzyła na to z pobłażaniem; nic to nie szkodziło, że Laura miała wreszcie starającego się naprawdę; przytem ten Raszyński, choć nie był nadzwyczajną partyą, nosił dobre szlacheckie nazwisko, miał niewielki jakiś mająteczek i bogatą ciotkę, starą pannę, która według wszelkiego prawdopodobieństwa miała zapisać mu swoją posiadłość. Baronowa patrzyła więc przez szpary na flirt córki, na coraz częstsze odwiedziny młodego porucznika i długie, półgłosem prowadzone rozmowy jego z Laurą.

Kto wie, co zajść może; gdyby majątek starej dziwaczki rzeczywiście dostał się jemu, byłby on wcale odpowiednim mężem dla panny Welden; przytem sama lubiła, gdy przychodził, bo z młodych lat swoich zachowała wielką słabość dla przystojnych mężczyzn.

Tak więc stały rzeczy, gdy w Krakowie zjawił się Cieszanowski, ów ukraiński nabab, i pani Welden odrazu zwróciła wszystkie swe usiłowania ku zdobyciu go na zięcia.

Niełatwą to jednak było rzeczą; hrabia uchodził za odludka, trochę dziwaka, lubiącego nadewszystko samotność, oddanego tylko swemu zawodowi.

Ale i u niego odnalazła wnet przemyślna baronowa słabą stronę.

Cieszanowski miał pięcioletnią córeczkę, śliczną Lunię, jedyną pamiątkę po młodo zmarłej żonie; to też kochał dziecko nad życie i ono jedno umiało wywoływać uśmiech na jego usta.

Weldenowa, poznawszy się z nim u wspólnych znajomych, odrazu zdołała to zauważyć, bo na samą wzmiankę o dziecinie cała twarz jego się rozjaśniała; pomyślała więc zaraz, że ta mała Lunia stać się może ogniwem, które przykuje milionowego wdowca do jej córki.

I odtąd rozpoczęły obie panie prawdziwą k medyę serdeczności i zachwytów względem dziewczynki. Codziennie niemal zabierały ją z sobą na przechadzkę, pieściły, całowały, obdarzały zabawkami i słodyczami.

Mała lgnęła do nich z całą ufnością dziecka, które czuje się pieszczone i kochane — Cieszanowski nie mógł się nadziwić ich dobroci — nic nie mogło tak go ująć, jak przychylność, okazana córeczce; tylko stara piastunka Marta, która wychowała jeszcze zmarłą matkę Luni, a teraz dla niej samej najtroskliwszą była opiekunką, patrzyła ponuro, nieufnie, jakby z zazdrością na te panie strojne, wyperfumowane, szeleszczące jedwabiami, które codzień wpadały do ich mieszkania, by choć na parę godzin zabrać jej ukochaną pieszczoszkę.

Zręczne zabiegi odniosły pożądany skutek, bo przez nie Cieszanowski mimowoli zbliżyć się musiał do pań Welden, a tak przebiegle zastawiały one na hrabiego sidła, że po paru zaledwie miesiącach znajomości złożył u stóp panny swe starożytne nazwisko i olbrzymi majątek.

I oto obie panie, jak zwycięzcy na pobojowisku, spoglądają na zdobycz z dumą i zadowoleniem.

Opowiadanie baronowej o Cieszanowskiego oświadczynach nie wywarło takiego wrażenia na Laurze, aby chociaż na chwilę opuścił ją spokój posągu, ruszyła tylko lekceważąco ramionami i zapatrzyła się w zamyśleniu w mleczny klosz lampy, rozlewającej dokoła łagodne, jakby senne światło.

Matka spoglądała na nią chwilę w milczeniu, potem przemówiła znów:

— Trzeba teraz tylko zręcznie raz na zawsze skończyć z tym Raszyńskim, bo i tak dość się już wami ludzie zajmowali; jego częste odwiedziny mogłyby nie podobać się Cieszanowskiemu. To całe twoje szczęście, droga Loro, że ten Krezus żyje więcej w swych księgach, niż na ziemi, i nie dostrzega nic, co się dzieje dokoła niego, bo inaczej wątpię, czyby po tym dwuletnim twoim flircie chciał jeszcze żenić się z tobą..

— O, i ja wątpię, czyby tak było, choćby ten flirt nigdy nawet nie był istniał, — odparła Laura swym spokojnym, równym głosem, patrząc wyzywająco w oczy matki.

Na te słowa twarz baronowej stała się czerwoną jak piwonia, lecz udać musiała, że nie zrozumiała przycinku.

— Może się mylę, ale mi się zdaje, że tobie jednak żal Raszyńskiego. Nie wypieraj się, bo wiem, że byłaś nim zajęta.

Laura roześmiała się pogardliwie.

— Ach! zajęta! Nie rozumiem nawet znaczenia tego słowa! Byłabym może i poszła za niego, gdyby ta stara ciotka dziwaczka była mu zapisała swój majątek, ale teraz... nie ma już o czem mówić. Zostać żoną porucznika, nie mającego nawet tysiąca złr. pensyi, i wziąwszy już to co on ma, i co ja mieć mogę, żyć najwyżej z jakich trzech tysięcy rocznie, to jest mieszkać w czterech pokojach, nie mieć własnego pojazdu i toalet od pierwszej krawcowej, robić codziennie rachunki z kucharką, zapisywać wydatki... czy mama wyobraża sobie, abym tak żyć mogła?

— Nie, rzeczywiście nie, — odparła Weldenowa z krótkim, urywanym śmiechem.

— A więc rozumie się, jest już postanowionem, że za Cieszanowskiego pójdę, ale niech mama nie oczekuje nadzwyczajnych objawów radości z mej strony, lub gorących podziękowań za tak zręczne przeprowadzenie tej sprawy. Nie mam zwyczaju objawiać uczuć głośno, a przytem sądzę, że i do wdzięczności nie mam znów tak dalece powodu, bo tutaj mama działała równie dla swojej, jak i dla mojej korzyści. Wszak wiem dobrze, że z naszego majątku nic prawie już nie pozostało, wszystko pochłonęły te lata podróży, zabawy i stroje, więc i dla mamy było to potrzebne, abym bogato za mąż wyszła, i to, jak najprędzej. Jako matka milionowej hrabiny Cieszanowskiej, nie możesz mamo nigdy zaznać niedostatku.

— Czuła córeczka. Aż miło słuchać tego! — zasyczała Weldenowa, szarpiąc w zębach koronkową chusteczkę.

— Udaję tylko przed ludźmi; gdy jesteśmy same, pozwalam sobie mówić, co myślę, — odparła zimno Laura.

— W przemiłem jesteś dziś usposobieniu! Spodziewałam się, że wcale inaczej przyjmiesz tę wiadomość, która cię ratuje od bliskiej już biedy i daje tak świetne widoki na przyszłość.

— Wszystko to byłoby dobre, gdyby sama osoba Cieszanowskiego nie była koniecznym dodatkiem do tej całej świetności. Ten stary dziwak, nie lubiący zabaw, uciekający od świata, równie ciężki i nudny, jak te jego dzieła historyczne, czyż to mąż dla mnie młodej, pięknej, tak wykwintnie wychowanej? Czyż nie miałabym prawa żądać lepszego losu i czyż nie zrobiłabym go, gdyby nie wina własnej mojej matki?

— Jak to rozumiesz?

Głos baronowej był chrapliwy z tłumionego gniewu.

— Lepiej nie pytaj się mamo, bo musiałabyś usłyszeć prawdę, mocno dla ciebie niemiłą.

Mówiąc to, Laura stanęła przed wielkiem zwierciadłem, i spokojnie poprawiać zaczęła nieco zburzone włosy.

— Wiem dobrze, co jest powodem twego złego humoru, — odezwała się złośliwie Weldenowa, po chwili milczenia. — Zbyt źle grasz komedyę, moja biedna Loro. Nic to innego, tylko żal za pięknym Władkiem, i gniew bezsilny na los, że na miejscu starego Cieszanowskiego nie mógł być tamten. Radzę ci jednak, byś nie pozwoliła unieść się temu uczuciu, inaczej, mogłoby być źle z tobą. Na takie fantazye możesz sobie wreszcie już pozwolić później, po ślubie, byleś to tak zręcznie robiła, żeby o tem nikt nie wiedział, ale teraz, idąc za tym przelotnym kaprysem, mogłabyś zwichnąć sobie cały los, i wraz ze sobą i mnie wtrącić w biedę!

Laura stała wyprostowana, patrząc na matkę z pogardliwym uśmiechem.

— Dziękuję serdecznie za udzielone mi rady, prawdziwie... macierzyńskie! Postaram zastosować się do nich w przyszłości, i mam nadzieję, że uczenica przejdzie nawet mistrzynię, bo jeżeli kiedykolwiek pozwolę sobie na jakie „fantazye“, jak to mama nazwała, to przynajmniej z pewnością będę to robiła rozumniej i zręczniej, niż mama w swoim czasie!

Powiedziawszy to, wyszła z salonu, ze zwykłym swym niewzruszonym, posągowym spokojem.

Weldenowa, rozparta w głębokim fotelu, popatrzyła za nią wzrokiem, pełnym nienawiści.

— Żmija! — wyszeptały jej zaciśnięte, ukarminowane usta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pewną jednak jest rzeczą, że pomiędzy stronnictwami niemieckiemi najliczniejszem będzie niemiecko-narodowe, powtóre, że powróci ono do Izby jeszcze bardziej zradykalizowane, jeszcze bardziej zbliżone do niemiecko-radykalnego. O tem świadczy dostatecznie fakt, że względnie umiarkowany dr. Hochenburger musiał się usunąć, a zamiast niego stanie na czele tego stronnictwa poseł styryjski Derschatta, główny zwolennik sojuszu z Wolfem, który też dziś w swym organie tutejszym zaprasza już do tego sojuszu. Równocześnie *Deutsches Volksblatt* ponownie zaleca ligę dwóch wymienionych stronnictw, tudzież antysemitów wiedeńskich, celem sprowadzenia zmiany konstytucyi w tym kierunku, aby odjęto żydom równouprawnienie.

Katolicyzm nie może się radować z wyniku ostatnich wyborów. Ale liberalizm, o ile opiera się na indywidualizmie i równouprawnieniu osób, jeszcze mniej ma powodów do hymnów tryumfalnych. Zwyciężyła radykalna, niwelacyjna, zarażona socyalizmem państwowym i przesiąkła szowinizmem narodowym, a w dalszej linii aryjsko-rasowym demokracya. Możemy się przygotować na różne awantury, chociaż prawdopodobnie innego rodzaju, niż w dawnej Izbie!

Tymczasem wczoraj na zebraniu wyborczem wielkich właścicieli Styryi toczyły się rozprawy programowe. Hrabia Kottuliński zalecał wskrzeszenia solidarnej lewicy z wykluczeniem frakcyi skrajnej, tj. Schoenererowców, ustanowienia niemieckiego języka pośredniczącego i parlamentarne załatwienie ugody z Węgrami.

Hr. Stuergkh, nie wiemy, jakiem prawem, skonstatował, że prawie we wszystkich stronnictwach podczas wyborów odezwało się poczucie konieczności i niezbędności parlamentarnych instytucyi. Co do regulaminu, mówca zalecał „lojalną i dobrowolną umowę“ wszystkich stronnictw, pragnących zachowania i prawidłowej czynności parlamentu celem „normalnej i poprawnej interpretacyi regulaminu.“ Niewątpliwie byłby to najlepszy sposób wyjścia z nieznośnej sytuacyi, bo oktrojowanie regulaminu przez rząd byłoby zamachem stanu en miniature, a na śpieszną, gruntowną reformę regulaminu nie pozwoli teraźniejsze rozdrażnienie stronnictw.

Hr. Stuergkh radzi wspierać gabinet w usiłowaniach, zmierzających do przywrócenia prawidłowych stosunków parlamentarnych, uważa na razie wszelką zorganizowaną większość jako niemożliwą, a także jako wykluczoną możliwość utworzenia gabinetu koalicyjnego. Hr. Stuergkh, który zaraz po upadku gabinetu koalicyjnego ks. Windischgraetza wystąpił z ministeryum oświecenia, do którego jako radzcę powołał go dr. Madeyski, nie łaknie widocznie teki ministra. Jest to chwały godna wstrzemięźliwość, która, naśladowana przez innych wybitnych posłów, znacznie ułatwi uruchomienie parlamentu i powrót do stosunków normalnych!

Dotychczas jednak wynik wyborów sprawia wrażenie chaosu i nie słychać nigdzie zbawczego słowa „Fiat lux“. Wobec tej chaotycznej konstelacyi potrzeba nam Polakom najściślejszej, niczem niezakłóconej solidarności w imię zasady „*L'union fait la force*“.

Co i o czem piszą.

P. Ludwik Mycielski mówi w *Kuryerze poznańskim* o życiu towarzyskiem w Polsce, w wieku XVI. Płynęło ono wówczas szerszem, niż za naszych czasów, korytem; nawet w najmniejszych dworkach szlacheckich bywało zawsze rojno i gwarno, a cudzoziemcy nie mogli się dość nadziwić i nachwalić gościnności polskiej. Do tych częstych zebrań i zjazdów przyczyniał się niewątpliwie dobrobyt naszych przodków, ale także i ówczesny, odmienny od dzisiejszego sposób życia i podróżowania. Szlachta polska w ciągłym żyła ruchu. Jedni przyjeżdżali z jednej ze swych włości lub dzierżawy do drugiej, inni dążyli na sejmiki, roki sądowe i t. p.

Że zaś — pisze pan Mycielski — nigdzie, prócz po wielkich miastach, porządnych zajazdów ni gospód nie było, więc każdy wstępował na nocleg, czy popas do brata szlachcica, chociażby mu osobiście nieznanego. Umyślnie wożono z sobą pościel i materace, które rozkładano następnie w którejkolwiek z izb najechanego dworku, aby mogły posłużyć za łóżko. Gościnny gospodarz rad był z takiego najazdu, wybiegał na spotkanie przybyszy i wołał do nich:

Witajcież moi łaskawi panowie,
Których ja zawdy mile oczekiwam,
A stąd nie małej radości używam.
Bo kiedy już was panów swych widzę,
Samym się sobą w tem dworzyszczu brzydzę.

Poczęstowawszy zaś kieliszkiem wódki, lub czarą piwa, prosił ich, aby się w domu jego rozgościli, więc dalej mówił:

Są też i księgi, jeśli kto chce czytać;
Jest i kałamarz, kto ma pozew pisać,
Jest kreda, kto chce, niech ściany maluje,
Póki się nam jeść w kuchni nie zgotuje.

Goście byli posłuszni radom gospodarza:

Zatem się jedni do kredy rzucili,
A drudzy zasię w pozwy uderzyli;
Ci swoje rymy po ścianach pisali,
Drudzy w czas sobie pozwy gotowali.
Te sprawy jako skoro odprawiono,
Za tem wnet obrus po stole rzucono;
Kładą talerze, chleby podkrawają,
A gorzałeczki przed się dodawają.
A w tem przed nimi głosem powiedziano:
„Wiedźcie, potrawę już na misę dano“.
Wnet się z rękami rzucili do wody,
Bez ceremonii potem za stół siedli,
Pierwszą potrawę bardzo smaczno jedli.

A że gospodarz nikogo do nadmiernego jedzenia, ani picia nie zmuszał i tylko powtarzał: „Pij, co kto raczysz“, więc:

Tak się wszyscy czyście uraczyli
A myśli na wszem spokojnej użyli.

Barwny to obraz, nakreślony ręką współczesnego nieznanego poety. Znamionuje on najlepiej prostotę i swobodę towarzyskich stosunków:

Gospodarz w niczem gości swych nie krępuje; goście wnoszą w dom gospodarza wesołość i dobry humor. Ci, którzy spieszą właśnie na roki sądowe, rozprawiają żywo o sprawie, jaką mają mieć przed sądem. Inni zaglądają do książek stojących na policy i wszczynają dyskurs o tym Mikołaju z Nagłowic, którego „naród nasz ma mieć w tej cenie, jako Grekowie Haryoda, Rzymianie Zanijasza“, lub o niezrównanych pieśniach Jana z Czarnolasu, nad które nic piękniejszego nie ma. Śmielsi biorą za kredę i kreślą po belkach drewnianego dworu zapamiętane, lub umyślnie urobione rymy. Obiad podany wszystkich znów przy jednym połącza stole. Nie brak przy obiedzie jadła, ni napitku, ale nie ma ani przymówki, ani żadnego sadzenia się. Znać, że czem chata bogata, tem rada.

Szkoda, że niebawem coraz ogólniej wkradać się zaczęła w stosunki towarzyskie pewna fanfaronada, polegająca na tem, iż każdy pragnął swego sąsiada przewyższyć w czem tylko mógł.

Da kto piędziesiąt potraw, da on tyle troie:
Ty go upoisz, a on y woźnice twoie:
Ty w Rysiu, on w Sobolu; ty na czapce złoto,
On ma y na trzewiku, chocie czasem błoto.

Tak skarży się już Jan Kochanowski. Odbierało to życiu towarzyskiemu jego największy urok — prostotę.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 17 stycznia.

Wczorajsze posiedzenie Rady było czwartem z rzędu, na którem omawiano budżet na rok 1901. I wczoraj jednak rozprawa budżetowa jeszcze się nie skończyła. Pierwszym mówcą był wczoraj dr. Maryański, który na wstępie wyraził podziękowanie referentowi jeneralnemu budżetu, prof. drowi Głąbińskiemu za obszerne, bezstronne i dokładne przedstawienie budżetu, jakoteż postępu gospodarki finansowej w ostatnim lat dziesiątku. Dalej wywodził mówca, że stosunki podatkowe mieszkańców naszego miasta wymagają, ażeby gmina w gospodarce swej trzymała się nieustannie dewizy: „pracą a oszczędnością!“, bo siły podatkowe Lwowian są słabe. To też komisya budżetowa, chcąc stworzyć nowe źródło dochodów na pokrycie ewentualnych, mniejszych aniżeli spodziewane, wyników finansowych, zamierza skorzystać z nabytego właśnie prawa pobierania wyższego o 10% dodatku do podatku zarobkowego od przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków, tj. w wysokości 40%. Zwiększenie tego ciężaru nie dotknie ludności uboższej, lecz wielkie przedsiębiorstwa i to często nawet takie, które nie mają we Lwowie stałej siedziby, jak naprzykład kolej Północna. Zresztą jest to podatek tylko wznowiony, gdyż był w latach 1894—1896, a ustał wskutek orzeczenia trybunału administracyjnego, wydanego na rekurs kolei Północnej; obecnie zaś nowela do statutu gminy miasta Lwowa zezwala gminie na nakładanie większych aniżeli 30% dodatków do podatków bezpośrednich, a mianowicie do 50%.

Dalej wskazał mówca na przyszłą miejską Kasę oszczędności, jako na instytucyę, która gminie będzie niosła dochody, a dla uboższych mieszkańców stanie się zachętą do oszczędności, jak niemniej dostarczy środków na utrzymanie miejskiego Zakładu zastawniczego, który będzie dla ludności niezamożnej istnem dobrodziejstwem. Na razie sprawa tych dwóch, zdawna upragnionych instytucyj, napotkała na wielkie trudności ze strony Wydziału krajowego, który dopóki ma zobowiązanie gwarancyjne względem galicyjskiej Kasy oszczędności, nie chce dla niej stwarzać konkurencyi. Następnie wspomniał mówca o czekających gminę ciężarach z tytułu nowej ustawy o swojszczyźnie, na mocy której każdy mieszkaniec Lwowa, który w nim przebywa stale od lat 10, nabywa prawo swojszczyzny we Lwowie i w razie choroby, ubóstwa lub niezdolności do pracy, staje się ciężarem dla gminy, gdyż ona musi się o niego troszczyć.

P. Janowicz stanął w opozycyi do p. dr. Maryańskiego z powodu jego przychylnego stanowiska względem nowego dodatku do podatku zarobkowego. Mówca oponuje przeciw temu z powodu wzmianki dr. Maryańskiego o słabej sile podatkowej Lwowa; gmina bowiem podwyższyła ceny biletów tramwajowych (jak wiadomo, tylko za jedną sekcyę), podniosła ceny wstępu do teatru, w lutym wprowadzi podatek wodociągowy, solidaryzuje się z narzekaniami na ucisk podatkowy ze strony krajowej Dyrekcyi skarbu, a mimo to wszystko, sama przygotowuje wspomniany nowy podatek.

Dr. Małachowski przed zamknięciem dyskusyi jeneralnej nad budżetem, które to zamknięcie już zostało uchwalone, zabrał głos dla odpowiedzenia na rozmaite zarzuty, poczynione przez kilku mowców na posiedzeniu onegdajszem, o ile one dotyczyły samego prezydenta lub członków prezydyum. Najpierw więc co do przemówienia d-ra Lisiewicza: Mówca uznaje, że dzisiejsza organizacya Magistratu wymaga licznych zmian, aby Magistrat nie był tak ciężkiem ciałem, jak dzisiaj; projekt reorganizacyi jest zdawna rozpoczęty, lecz w r. 1900, a zwłaszcza w drugiej jego połowie nie poszła ta sprawa naprzód, ponieważ fizyczny czas radnych, zajętych pracą około wielkich inwestycyi, nie pozwalał na zajęcie się sprawą organizacyi Magistratu. Lecz przedmiot ten jak najrychlej znowu przyjdzie pod obrady komisyi organizacyjnej. Zresztą lepiej będzie, gdy najpierw upora się gmina z inwestycyami, bo one muszą wpłynąć na nadanie kierunku organizacyi urzędowania. — Co do przenoszenia radzców Magistratu z jednego departamentu do drugiego, mówca zastanawiał się zawsze głęboko, zanim zarządzał takie przenosiny, a jeśli je zarządzał, to li tylko dlatego, że jest przed Radą odpowiedzialnym za funkcyonowanie machiny urzędowej i przeto musiał czynić rozmaite zmiany, ażeby urzędników używać odpowiednio do potrzeb i do kwalifikacyi. Tok czynności urzędowych, zdaniem mówcy, nie cierpiał na takich przenosinach, czego dowodem fakt, że od czasu rządów d-ra Małachowskiego, tj. od jesieni roku 1896 liczba zaległości spadła z 61.000 w r. 1899 na 40.000, mimo wzrostu napływających spraw. Mówca twierdzi więc, że zmiany personalne, jakie zarządził, właśnie dodatnio wpłynęły na tok urzędowania. — Co do żądania, aby powstał osobny dział administracyjny dla spraw ekonomicznych w Radzie miejskiej, to nowy projekt organizacyi zamierza wprowadzić taki dział. Co do wielu spraw, zwłaszcza rekursów budowlanych lub próśb o nadanie obywatelstwa, mówca wskazuje, że jeśli takie sprawy były ciągle na porządku dziennym i przez szereg posiedzeń nie zostały załatwione, to już nie prezydenta, ale Rady wina, bo komplet, potrzebny do obrad, składa się z radnych, a nie stanowi tego kompletu osoba prezydenta. — Co do rozkopywania kilkakrotnego ulic, mówca podaje, że tylko dwa takie wypadki mu są znane, mianowicie w ulicy Sokoła i w ulicy Jachowicza, gdzie ziemia w jesieni usypana, następnego roku zapadła się pod walcem; z powodu wypadków tych dochodzenia, kto ponosi ich winę, i powstałych stąd kosztów na stokilkadziesiąt koron, są na ukończeniu. Mówca prosi też, aby radni o każdym wypadku tego rodzaju marnowania grosza publicznego zechcieli mu donieść, a prezydent natychmiast wdroży śledztwo dyscyplinarne. Oczywiście, że jeśli ktoś buduje sobie kanał, albo łączy dom swój czy sklep z siecią rur gazowych, lub jeśli zarząd telefonów kładzie kable telefoniczne, to rozkopywanie ulicy w takich celach dzieje się nie na koszt gminy i wówczas organów gminy nie może przecież spotkać zarzut marnowania grosza publicznego.

Następnie odpowiadał prezydent na zarzuty prof. Pawlewskiego. Co do planu kanalizacyi, który jeszcze nie jest gotów, to — wedle opinii dyrektora urzędu budowniczego p. Hochbergera, udzielonej prezydentowi — plan ten miał być gotów do końca grudnia z. r., lecz okazało się koniecznem przeprowadzenie przedtem niwelacyi w miejscowościach w okolicy Lwowa, co z powodu śniegów było niemożliwem. Co do zarzutu, że inwestycye mogły być pokryte z 10-milionowej pożyczki, prezydent nie może odpowiadać za to, iż się tak nie stało, albowiem objął urzędowanie w roku 1896, a plan pożyczki został uchwalony w r. 1895; prawda, że nie było kosztorysów inwestycyjnych, lecz winna temu chyba Rada, która urzędowała w r. 1895.

Dalej w odpowiedzi prof. drowi Roszkowskiemu, który wyraził niezadowolenie, iż w Radzie pojawiają się za często sprawy nagłe, prezydent przypomina, że właśnie prof. Roszkowski jeszcze ubiegłego tygodnia postawił wniosek nagły, zresztą najzupełniej uznania godny, w sprawie przeniesienia „Brygidek“ po za obręb Lwowa.

Na zarzut prof. Thulliego, iż stróże kamieniczni ciągle mieszkają w ciemnych, wilgotnych i ciasnych norach, — prezydent odpowiedział, iż magistrat prowadzi dochodzenie, dlaczego oni pokryjomo wracają do takich nor, mimo, że one z urzędu zostały delożowane.

Nakoniec mówca wspomina o tem, że już niejako legendowem stało się kojarzenie pojęć o magistracie lub miejskim urzędzie budowniczym, z czemś z gruntu i nawskróś złem; prosi więc o wyrozumiałość, o branie pod uwagę także dodatnich stron, a nie rozwodzenie się o ujemnych, wreszcie zapewnia, że urzędnicy gminy posiadają niejako lwowski lokalny patryotyzm i pracy swej urzędowej właśnie dzięki temu patryotyzmowi oddają się całą duszą.

Gdy dr. Małachowski skończył swe przemówienie, miano dyskusyę zamknąć, lecz kilku mówców zażądało otworzenia jej na nowo, na co też Rada się zgodziła słabą większością głosów.

Najpierw więc wiceprezydent p. Michalski bronił gmachu teatru przed zarzutem dra Lisiewicza, jakoby gmach ten był szpetny i zły. Prawda, że za nisko położony, ale nie ma w tem winy organów magistratu, owszem przy kładzeniu węgla kamiennego, delegat gminy p. Gołąb był to wytknął, ale mu powiedziano wręcz: „Pan się na tem nie rozumiesz“. Stało się więc źle, ale mówca podczas wakacyi zmniejszył to złe, zarządziwszy ścięcie garbu w ulicy Hetmańskiej. Mówca broni też gazownię miejską przed zarzutem prof. Pawlewskiego, jakoby gazownia źle gospodarzyła; należy przecież pamiętać, że sieć rur gazowych została już przedłużoną o 9 kilometrów w miejscach, gdzie było oświetlenie naftowe.

Prof. Pawlewski oświadcza, że mimo to podtrzymuje swoje zarzuty, gdyż komisya gazowa poprostu nie widziała żadnych planów, a ulice są tu oświetlone za bogato, ówdzie zaś wcale nie ma latarni gazowych; tam więc, gdzie wydaje się za wiele na oświetlenie, objawia się wyraźnie marnowanie grosza publicznego. Również nie jest w porządku sprawa kanalizacyi, bo plan jej koniecznie powinien był być gotów przed wprowadzeniem wodociągów.

Prof. Dzieślewski odnośnie do słów prezydenta co do śniegów, utrudniających niwelacyę, stwierdza z ubolewaniem, że prezydent otrzymał złą informacyę. Plan kanalizacyi miał p. Hochberger — jak sam się do tego zobowiązał — przedłożyć do 1 kwietnia 1900. Nie uczynił tego jednak, a jeśli stało się to wskutek braku sił wykonawczych, takie usprawiedliwienie nie jest wystarczające, gdyż należało o urzędników się postarać, bo plany kanalizacyi powinny być koniecznie przed wodociągami; tak się robi na całym świecie.

Dr. Lisiewicz zastrzega się przeciw formie, jaką zastosował prezydent przy odpowiadaniu mówcy na zarzuty; mianowicie winien był prezydent złożyć na czas swego przemówienia przewodnictwo w ręce wiceprezydenta i odpowiadać nie z miejsca prezydyalnego. Potem podnosi mówca, że prezydyum miasta zasiada w dwudziestu kilku komisyach, ale zupełnie niepotrzebnie się takiem mnóstwem obowiązków obciąża, bo zamiast prezydyum, mogłoby jeszcze kilku lub kilkunastu radnych pracować w komisyach, — wszak jest nas stu, podzielmyż się pracą, a nie zwalajmy wszystkiego na barki prezydyum, bo ono wprawdzie chciałoby pracować wszędzie, lecz na to ani sił, ani nawet czasu nie starczy. Mówca utyskuje dalej na owe mnóstwo rozmaitych komisyj, które są po prostu nieszczęściem dla prawidłowego urzędowania Rady i magistratu. Jak również nieszczęściem — zdaniem mówcy — jest to biurokratyczne lubowanie się w cyfrach, jak np. co do wyrobionych zaległości; nam nie chodzi o to, ile „kawałków“ biurowych zaległych wyrobiono, ale o to, co gmina zdziałała dla miasta nowego i jak ogół mieszkańców jest przez gminę obsługiwany. Mówca podnosi, że umieszczanie po 20 lub więcej razy na porządku dziennym całej litanii jednych i tych samych spraw, zwłaszcza rekursów budowlanych, wzbudza powszechny śmiech w mieście. Należy dla takich drobnych spraw zarządzać raz na miesiąc lub na dwa miesiące specyalne posiedzenia. Co do rozkopywania ulic, mówca przytacza, że również całkiem niepotrzebnie czyniono to koło gmachu Kasy oszczędności, a na budowę teatru również dość grosza zmarnowano. Podnosi dalej, że kierownikowi budowy nigdzie nie oddają kaucyi przed kolaudacyą, u nas zaś uczyniono to na pół roku przed wykończeniem gmachu teatralnego. Sądzi, że konieczne rekonstrukcye w teatrze powinny być wykonane na koszt kierownika budowy. Że urząd budowniczy nie może być ciągle na każdem miejscu, taka odpowiedź nie wystarcza; trzeba tam więcej dać sił i więcej energii, bo z winy urzędu budowniczego — jak twierdzą technicy — rozkwit miasta wstrzymany jest na jakie sto lat. Ale przedewszystkiem niechaj gmina zawsze pracuje z jasnym, dokładnym planem w ręku.

P. dr. Szpilman wyraził zdanie, że mówcy poprzedni zbyt pesymistycznie rzeczy oceniają. Komisye pracują skutecznie; dość wskazać na pracę komisyi wodociągowej, lub rzeźnianej, a okaże się, że praca szła tak rączo, jak rzadko gdzieindziej bywa. Przypomina dalej, że fundusz przemysłowy z dziesięciomilionowej pożyczki jest martwy, nikt z niego nie korzysta. W końcu żąda mówca, aby bodaj za 2000 K. rocznie gmina zakupywała dzieła sztuki, żąda też wstawienia w budżet — jak za lat poprzednich — pozycyi na subwencyę dla Towarzystwa dziennikarzy polskich.

P. Getritz wyjaśnił, że o zasiłki z funduszu przemysłowego nikt się nie ubiega, a to dlatego, że zasiłki te przeznaczone są na nowe gałęzie przemysłu i za pewną gwarancyą.

O godzinie 9 min. 30 z powodu braku kompletu, prezydent odroczył posiedzenie do piątku.

KRONIKA.

Lwów 17 stycznia.

Ks. arcybiskup Bilczewski wczoraj w południe w pałacu arcybiskupim przyjmował wiele wybitnych osób z lwowskiego świata urzędowego, które przybyły w celu złożenia Najprzewielebniejszemu arcypasterzowi gratulacyj.

Ku czci ks. metropolity Szeptyckiego Rusini stanisławowscy złożyli już 1.000 Koron na fundusz stypendyjny jego imienia z dożywotniem księdza metropolity prawem rozdawnictwa. Ks. metropolita, który do dnia dzisiejszego, godziny 8 rano, przebywał w Stanisławowie, przyjął tę ofiarę obywatelską bardzo mile i objawił zamiar przeznaczenia tej fundacyi dla synów włościańskich, którzyby chcieli kształcić się zagranicą w sadownictwie i chowie bydła, a potem osiąść na roli ojcowskiej.

Nowy kapelmistrz. Dyrekcya teatru miejskiego zaangażowała kapelmistrza p. Spettrino, Włocha, który przez ośm lat był pierwszym kapelmistrzem w Warszawie, włada też zupełnie poprawnie po polsku i zna dokładnie naszą muzykę. Opuściwszy stanowisko dyrygenta w Warszawie, kierował p. Spettrino orkiestrą prawie we wszystkich większych miastach włoskich; ostatnio był w Medyolanie, skąd tymi dniami wybrał się już w podróż do Lwowa. P. Spettrino należy do rzędu najznakomitszych kapelmistrzów w Europie i pobierał honoraryum po dwa tysiące franków miesięcznie.

Nowi szambelanowie. Porucznik 6-go pułku dragonów, Zdzisław z Pieńczykowa Pieńczykowski, i podporucznik 4-go pułku ułanów Stefan z Cienic Cieński otrzymali godność podkomorzych z uwolnieniem od taksy.

Kapelanem biskupa przemyskiego ks. Pelczara zamianowany został ks. dr. Władysław Kochowski z Kańczugi.

Konkurs na posadę radzcy w VII randze dla sądu obwodowego w Sanoku rozpisało prezydyum sądu wyższego we Lwowie. Termin do 31 b. m.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Piątek 18 stycznia, Zakład fizyczny (Długosza 8) godz. $7\frac{1}{2}$—$8\frac{1}{2}$. Prof. Dr. J. Zakrzewski: O świetle (z demonstracyami). Szkoła im. Staszica (Skarbkowska 45) godz. 7—8. Prof. Dr. S. Głąbiński: Statystyka Galicyi.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi: Niedziela dnia 20 stycznia. W Drohobyczu Prof. A. L. Zubczewski: Kobiety w życiu i poezyi Adama Mickiewicza. — W Przemyślu Prof. Dr. J. Zakrzewski: O świetle elektrycznem (z demonstracyami). — W Samborze Dyr. Dr. Fr. Tomaszewski: O prądzie elektrycznym (z demonstracyami). — W Stanisławowie Prof. K. Grünberg: Dwa lata z dziejów naszych 1863/4. W Stryju Dr. M. Schoennett: O odżywianiu się roślin (z demonstracyami). — W Tarnopolu Prof. J. Zamorski: Cywilizacya współczesna. — W Złoczowie Prof. Dr. Wł. Sieradzki: O używaniu napojów alkoholowych.

Kolej Kołomyja - Stefanówka, chwilowo wstrzymana, kursuje już. — Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano wczoraj na 24 godzin ruch na kolei Berhomet-Meżebrody.

Nagłe zgony. W lwowskim gmachu ratuszowym umarła nagle na udar serca żona sierżanta straży ogniowej Litwina. —W Tarnowie zmarł onegdaj nagle profesor tamecznego gimnazyum Bronisław Guttmann.

Z Tłumacza nam piszą: Skutki tegorocznej powodzi zaczynają się już w powiecie tłumackim pojawiać. Lekarz okręgowy z Niżniowa dr. Laskiewicz skonstatował już świeżo dwa wypadki tyfusu w swoim okręgu i wyraził obawę rozszerzenia się tej epidemii na wszystkie miejscowości nad Dniestrem położone, a lipcową powodzią dotknięte. Jeżeli już dzisiaj przy takich mrozach wskutek złego odżywiania się tyfus zacznie grasować, to na przednówku po wyczerpaniu się wszystkich zapasów żywności, rozmiary mogą być bardzo poważne Roboty publiczne, a mianowicie budowa dróg, które Wydział powiatowy za zapomogowe pieniądze przez rząd udzielone w 22 miejscowościach powiatu prowadził, musiano po wyrobieniu asygnowanych funduszów, wstrzymać, przez co głodem zagrożona ludność straciła ostatnią deskę ratunku, bo zarobek, a więc i chleb.

Sądzimy przeto, że odnośne władze nie zechcą patrzeć obojętnem okiem na nędzę tysięcy rodzin i nie dopuszczą, aby miliony w sierpniu minionego roku przez rząd na ulżenie doli nieszczęsnej ludności przeznaczone, w żelaznych kasach nieużytecznie pleśniały, lecz przeciwnie, że władze te uczynią co należy, ażeby biedna a pracowita ludność znalazła odpowiedni zarobek. Dwa razy daje, kto zaraz daje.

† **Arnold Böcklin**. Wczoraj umarł we Florencyi najsławniejszy ze współczesnych malarzy niemieckich, Böcklin, w 74 roku życia. Urodzony w Bazylei, kształcił się najpierw w Düsseldorfie pod Schirmerem, poczem zwiedzał kolejno najwybitniejsze ogniska sztuki malarskiej: Brukselę, Paryż, Rzym, Monachium i inne. Kilkakrotnie, i to po parę lat, przebywał w klasycznym kraju sztuki, we Włoszech. Obrazy Böcklina odznaczają się nadzwyczaj idealnem traktowaniem pejzażu, za pomocą którego umie artysta wytwarzać bardzo silny i głęboki nastrój. Nastrój ten potęguje Böcklin przez wprowadzenie fantastycznych postaci, w których odtwarzaniu według pojęć mitycznych lub też samoistnem wymyślaniu lubuje się jego niesłychanie bogata i plastyczna wyobraźnia. Przytem umie on nadawać tym postaciom wszystkie cechy istot realnych, a ten kontrast realizmu i fantastyczności stanowi w całym szeregu obrazów źródło wyśmienitego humoru. Wreszcie pierwszorzędną zaletą jego płócien jest niesłychanie pełny i bogaty koloryt rozkoszuje się, pławi się niejako w barwach i ta strona jego dzieł najbardziej może wywołuje bezpośrednie wrażenie na widzu, jakkolwiek szeroki ogół miłośników sztuki, znający Böcklina przeważnie z reprodukcyi, najmniej odczuwa tę jego właściwość, a podziwia tylko jego pomysłowość, fantastyczność i humor. Do najbardziej znanych jego kreacyj należą „Die Toteninsel“, następnie szereg obrazów, w których występują centaury i trytony w rozmaitych sytuacyach, „Samotność“ ze sławnym jednorożcem, „Pan przestraszający pastucha“ i wiele innych.

Jak wiadomo, syna Böcklina niedawno uznano za obłąkanego i umieszczono w zakładzie dla umysłowo chorych.

Nihilista. Aresztowany w Paryżu nihilista rosyjski, książę Nakaszydze pochodzi ze starej, szlacheckiej rodziny grunziskiej. Przed piętnastu laty skazano go w Rosyi na śmierć za przygotowywanie zamachu na cara, lecz następnie zmieniono mu tę karę na dożywotnie więzienie; w r. 1887 książę uciekł z twierdzy petropawłowskiej i przybył do Paryża, lecz, że fabrykował tam bomby dynamitowe, przetrzymano go dwa lata w więzieniu, a potem wydalono z granic Francyi. Awanturniczy człowiek tułał się to w Szwajcaryi, to we Włoszech, ale jako niebezpiecznego anarchistę rychło go zewsząd wydalono. Ostatecznie udał się on znów do Francyi, a przed paru dniami policya paryska go wytropiła i aresztowała, jednakże nie już pod zarzutem jakichś zamachów anarchistycznych, ale z powodu, że zbierał składki na cele nihilistyczne, lecz obracał je na własne potrzeby.

Nowe dzieło sztuki cesarza Wilhelma. Monarcha niemiecki wzbogacił niemiecką sztukę rysowniczą nowym utworem. Jestto „kartka pamiątkowa“ na cześć poległych lub zmarłych w Chinach żołnierzy. Szkic cesarza odtworzony jest drukiem kolorowym, a wyobraża w górze krzyż w obłokach, otoczony aureolą z promieni, pod którym z lewej strony stoi Germania w zbroi, z wysoko podniesioną ręką i trzyma wieniec wawrzynowy, owinięty krepą, drugą rękę zaś ma opartą na tarczy państwowej. Na prawo roztacza się widok morza, z wyspą obok latarni morskiej w oddali, na pierwszym planie zaś płynie okręt z rozpiętemi żaglami. W środku na dole znajduje się białe popiersie Zbawiciela na złotem tle. W górnej części kartki z prawej i lewej strony krzyża widnieje napis: „Kartka pamiątkowa“, poniżej: „Na pamiątkę po“ — i puste miejsce do wpisania nazwiska oraz daty zmarłego, a jeszcze niżej: „Umarł za cesarza i państwo. Cześć jego pamięci“. Na samym dole zaś umieszczone są wyrazy: „Naszkicowane przez Jego Cesarską Mość Cesarza i króla Wilhelma II“. Z polecenia cesarza kartki te rozesłane będą najbliższym krewnym zmarłych.

Mówiąca lampa łukowa. W technologicznem muzeum rękodzielniczem w Wiedniu dokonano w tych dniach prób elektrotechnicznych na zasadzie wynalazku, którego doniosłości dzisiaj wcale jeszcze należycie ocenić nie można. Chodzi o zużytkowanie łuku świetlnego zwyczajnej elektrycznej lampy łukowej, takiej, jaką widujemy na ulicach i w sklepach, do powtarzania dźwięków i odgłosów odbieranych w odległem miejscu przez telefon. Lampa elektryczna może zatem mówić, śpiewać, grać itd., gdy tymczasem wszystkie te tony wywoływane są daleko od miejsca, w którem je słyszymy. Zjawisko to, odkryte przez fizyka angielskiego Dudell'a, objaśnia przykład następujący: Do mikrofonu telefonu, znajdującego się, przypuśćmy, w Peszcie, ktoś coś powie, zagra, lub zaśpiewa. Fale dźwiękowe przeprowadzone zostają zwykłą drogą do Wiednia, gdzie wszakże nie odbiera ich ani oddaje aparat telefoniczny. Zapomocą specyalnie obmyślanego systemu drut telefoniczny połączony jest z elektryczną lampą łukową i łuk świetlny lampy wydaje głośno i wyraźnie te dźwięki, które przyjął w Peszcie mikrofon. Słychać nietylko szmer, ale można nawet rozróżnić dokładnie zaśpiewane melodye i każdy powiedziany w mikrofon wyraz. Doświadczenia, dokonywane w Wiedniu przez profesora Grau'a, odbywały się w obecności ministra oświaty, d-ra Hartla, oraz grona osób zaproszonych i powiodły się najzupełniej.

Noworoczne zwyczaje japońskie. Jakkolwiek od lat trzydziestu Japonia zeuropeizowała się bardzo, do dziś dnia jednak przechowywane są pewne zwyczaje narodowe, a między innymi — noworoczne. Czterema największemi uroczystościami w Japonii są: nowy rok, święto wiśni, azalii i chryzantem. Dawniej obchodzono dzień nowego roku w marcu, ale od r. 1873, gdy w Japonii został wprowadzony kalendarz gregoryański, to święto przypada w dniu 1-m stycznia. We wszystkich uroczystościach japońskich, kwiaty odgrywają rolę pierwszorzędną. W dniu noworocznym braknie ich zupełnie; natomiast ulice i domy przystrojone są w świerki i bambusy, będące zapowiedzią licznego potomstwa. Na dachach zawieszają malowane karpie z szeroko otwartemi oczyma. Tylko te rodziny mają prawo do takiego ornamentu, którym w ciągu roku minionego przybył syn. Na progu składane są główki kapusty, pomarańcze, homary, kawałki węgla. Kapusta i pomarańcze są symbolem płodności; węgiel, nie zmieniający swej barwy, oznacza szczęście trwałe. W pierwszych dniach nowego roku nie zamiatają pokojów, aby szczęścia z domu nie wymieść. Ulice przybierane są we flagi i sukna; od domu do domu pozawieszane są maty. Uroczystość nowego roku święcona bywa przez cały tydzień, w ciągu którego wszystkie sklepy są zamknięte. Panuje wiara, że w owym czasie duchy przodków zstępują na ziemię. Podarki noworoczne znane są w Japonii, lecz w stosunku odwrotnym: dzieci obdarzają rodziców, sługi panów, niżsi urzędnicy wyższych. Japończycy składają sobie także powinszowania i życzenia. Panuje ogólna wesołość, festyny, tańce i śpiewy.

Dlaczego mówimy: „dostać kosza?“. Świat kobiecy nie ma prawa wyboru mężów; natomiast posiada przywilej odtrącania serc, mówiąc stylem potocznym — dawania koszów.

Skąd powstał ten wyraz? Warto się nad tem zastanowić w karnawale. Nie pocieszy to odpalonych konkurentów; może jednak los ich osłodzić. Dowiedzcież się zatem, szanowni kawalerowie, że w wiekach średnich działo się jeszcze gorzej, niż dzisiaj, tym, którzy nie umieli pozyskać względów damy serca. Dziś można schować kosz do kieszeni — dawniej musiano... wchodzić do kosza. Wedle staro-niemieckiego zwyczaju młodzieniec, pragnący uzyskać rękę panny, bywał wsadzany do koszyka, uczepionego na sznurku. Służba kasztelanki podnosiła kosz w górę; jeśli panna była przychylna, pozwoliła podnieść młodziana do poziomu swych okien, w razie przeciwnym zrzucano go na ziemię z wysokości kilku łokci. Nieraz dno kosza bywało tak słabe, że konkurent z niego wypadał. Okrutnice potrafiły pastwić się jeszcze gorzej. I tak niemiecka kronika średniowieczna opowiada „o swawolnej kasztelance, która

namówiła wielbiciela, żeby usiadł w koszu na jej oknie. Zaledwie jednak to uczynił, złośliwa dziewczyna kazała kosz spuścić i przez długą chwilę trzymała konkurenta w powietrzu na pośmiewisko całego dworu".

W w. XVII i XVIII zaczęto więcej szanować konkurentów: w razie odmowy posyłano im poprostu kosze bez dna. Z biegiem czasu panny złagodniały jeszcze bardziej i zadowalały się stawianiem kosza na progu.

Dziś niejeden „bierze kosza", ale ludzie tego nie widzą: podobno można się nawet chwalić, że się pannę osadziło na koszu...

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Szumańscy z Rawy Ruskiej (z prośbą o zdrowie dla Erazma) 4 K. Ze Lwowa: Helena Ostowska (z prośbą o opiekę N. M. P.) 2 K.; Agata Preisner (z prośbą o zdrowie) 2 K.; T. W. 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.148 K. 50 gr.**, pięć dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Zmarli. W Odrzykoniu koło Krosna ks. Tomasz Gliwa, proboszcz, lat 64 wieku, a 36 kapłaństwa. — We Lwowie Józef Wasilkowski, profesor gimnazyum kołomyjskiego, lat 54; Antoni Benza Balabayder, b. artysta dramatyczny i dyrektor teatrów prowincyonalnych, lat 37.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —6, w poł. —3 R. Bar. 767. Spada. Pogodnie.

Pytanie bez odpowiedzi.

Sentymentalna panienka rozmawia ze swym narzeczonym.

— Chciałam panu zadać jedno pytanie, panie Edwardzie...

— Milion pytań, panno Julio!

— Czy gdybyś mnie pan był nie spotkał w życiu, kochałbyś mnie tak samo?

Myśli.

„O, kobieto"! — wołał Szopenhauer, a przecież był kawalerem. Cóżby dopiero mówił, gdyby był żonaty...

Nie trzeba nigdy sądzić człowieka według sukni, którą on nosi, lecz według tej, którą nosi jego żona.

W życiu każdy z nas ma tak wszystkiego zamało, że gdy słyszymy kogoś, mówiącego: „Mam wszystkiego dosyć", to litość nas ogarnia i szepcemy mimowoli: „Biedny człowiek!"

W życiu, jak w kartach: wygranej nie odczuwamy, a przegrana boli i gniewa.

Korespondencya Redakcyi. WPan *Antoni Walewski* w *Kopyczyńcach*. Ceny płacone za bydło opasowe na wiedeńskim targu podajemy regularnie co tydzień w części ekonomicznej w numerze, który wychodzi we wtorek popołudniu z datą środową, gdyż targ na bydło odbywa się w Wiedniu co poniedziałku. W tym roku znajdował się wykaz tych cen w styczniowych numerach *Przeglądu* 2, 7 i 13. — Częściej nie możemy dawać wykazu tych cen, gdyż targi odbywają się tylko raz na tydzień.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Dziś, we czwartek po raz trzeci „Sobótki" sztuka w 4 aktach H. Sudermana, przekład Zofii Wójcickiej. — Jutro, w piątek „Dziewczyna sędzia" kom. w 3 akt. Fr. Zabłockiego i „Wesele przy latarniach" operetka w 1 akcie J. Offenbacha. — W sobotę po cenach zniżonych „Pajace" opera w 2 akt. Leoncavalla, występ Ig. Warmutha i po raz II-gi „Romantyczni" komedya w 3 aktach E. Rostanda. — W niedzielę o wpół do 4 po południu „Blagierzy" komedya w 4 aktach M. Bałuckiego. Wieczorem o godz. 7mej po cenach zniżonych „Marta" czyli „Kiermasz w Ryszmondzie" opera w 4 akt. Flotowa. — W poniedziałek „Sganarel" kom. w 1 akcie Moliera i po raz III-ci „Romantyczni".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj odegrano 3-aktową komedyę Edmunda Rostanda pt. „Romantyczni". Autor tej komedyi jest bardzo dobrze zapisany w pamięci lwowskiej publiczności swoim wspaniałym „Cyranem de Bergerac", który na wszystkich scenach europejskich wsławił imię Rostanda. Także „Romantycznych" uznano ogólnie za takie same arcydzieło w dziedzinie komedyi, jak Cyrana w zakresie poważnego dramatu. Temat dowcipny, bardzo oryginalny a przytem obfity pod względem psychologicznym. Dwóch ojców, Pasquinot (p. Wysocki) i Bergamin (p. Solski) postanowiło ożenić swoje dzieci ze sobą. Ale zamiar ten trafia na przeszkodę, obaje młodzi bowiem: Sylwetta (panna Michnowska) i Percinet (p. Tarasiewicz), rozczytani w romansach, marzą o miłości wśród nadzwyczajnych, poetycznych okoliczności, a pogardzają małżeństwem z rozsądku. Ojcowie tedy chwytają się podstępu: udają, że żyją ze sobą w strasznej nienawiści i zakazują dzieciom widywać się, sugerując im przez to naśladowanie „Romea i Julii" Szekspira. W istocie zakaz ojców robi swoje, Percinet i Sylwetta zakochują się w sobie na pozór gwałtownie i w górnolotnych frazesach wypowiadają tę miłość podczas tajemnych schadzek. Aby komedyę uwieńczyć, wynajęto sobie bywałego aktora Straforela (p. Roman), który na czele dziesięciu zamaskowanych zbirów urządza sztuczne porwanie Sylwetty, idącej na wieczorną schadzkę. Percinet wpada, macha szpadą na prawo i na lewo, rabusie uciekają, a Percinet otrzymuje rękę Sylwetty z rąk jej ojca Pasquinota, który wzruszony jego bohaterstwem, niby to godzi się teraz dopiero z Bergaminem.

Na razie więc sprawa pozornie poszła gładko, a jednak to, co się stało, ma w sobie zarodki przyszłych zawikłań, które także zarazem owej całej komedyi, Pasquinotowi i Bergaminowi przynoszą niespodzianki. Mur dzielący sąsiadujące ze sobą ogrody obu ojców zburzono, ogrody połączono w jeden, stało się więc wszystko według ich życzenia. Tymczasem jednak od tego, że mogą już żyć z sobą w otwartej przyjaźni, powstają między nimi przykre waśnie, wskutek coraz wyraźniej zaznaczających się różnic charakteru i upodobań. Wywiązuje się stąd bardzo dowcipna sytuacya: Oto obaje narzeczeni zachwycają się ciągle romantycznością rodziców swoich i chwałą ich miłości, co naturalnie obu staruszków niezmiernie irytuje. Zaczynają więc i oni w odwet naigrawać się z romantycznej pary, przebąkiwać to i owo, wreszcie wyjawiają im swój podstęp. Rozczarowani kochankowie natychmiast ostygają w zapale miłosnym, wstyd i gniew rozdziela ich dusze, po ironicznej rozmowie rozchodzą się obojętnie. Na dobitkę zjawia się Straforel i żąda od staruszków zapłacenia rachunku za zamówione sztuczne porwanie. Ani Pasquinot ani Bergamin nie chcą wyrównać rachunku, zwalając to jeden na drugiego; powstaje stąd między nimi kłótnia, której następstwem jest zerwanie małżeństwa Percineta z Sylwettą.

Czego jednak nie dokazała sztuka, tego dokonuje natura, pokazuje się bowiem, że w miłości Percineta i Sylwety był na dnie pseudopoetycznych uniesień szczery i zdrowy pierwiastek. — Percinet wyjechał szukać prawdziwych przygód miłosnych, osamotnioną Sylwettę ogarnia za nim prawdziwa tęsknota. W takim nastroju napada ją Straforel, przebrany za fantastycznego markiza, namawia ją do ucieczki z sobą, zachowuje się bardzo awanturniczo i gwałtownie i maluje jej przygody zamierzonej ucieczki z tak strasznym realizmem, że przerażona Sylwetta omdlewając prawie, prosi go o litość i wyrzeka się przed nim raz na zawsze ochoty do romantycznych awantur. Straforel odchodzi kontent z siebie, jemu bowiem chodziło tylko o to, aby Sylwettę pozbawić illuzyi i skleić znowu jej małżeństwo z Percinetem — wtedy bowiem Straforel może się wreszcie doczekać wyrównania swego rachunku.

Przygnębioną sceną z fałszywym markizem Sylwettę zastaje w ogrodzie Percinet, który właśnie powrócił z polowania za romantycznemi wrażeniami. Powrócił — ale znękany na ciele i duszy: obity, obdarty, z reumatyzmem, z raną odniesioną w rzeczywistym pojedynku, a z szczerej jego spowiedzi przed Sylwettą przebija się jeszcze i to, że dusza jego otarła się dość blisko o występek. Tego, co Sylwetta przeżyła tylko w wyobraźni pod wpływem przemowy Straforela, on zakosztował w rzeczywistości. Następuje między obojgiem pierwsza serdeczna rozmowa, w której przychodzą do przekonania, że szczęście a nawet poezyę mogą znaleźć tylko we wzajemnej miłości ku sobie, choćby i pozbawionej szaty romantycznej. Sens tego obrotu rzeczy ujmuje Percinet w zdaniu:

„Miłość — poezya!.. Traciliśmy siły
By znaleźć je z e w n ą t r z, a one w n a s były!"

Ponownem tedy połączeniem się obojga kochanków ale tym razem już na seryo kończy się sztuka.

W powyższem suchem streszczeniu niemożliwem było oddać wszystkich subtelnych piękności sztuki Rostanda, której główny czar leży nie tyle w fabule, co raczej w misternie wycyzelowanych szczegółach. I tak np. jakże poetycznym jest cały akt pierwszy! Rozpoczyna go ładna i dyskretna muzyka, coraz bardziej przycichająca, przy ostatnich jej dźwiękach kurtyna podnosi się zwolna i widzimy śliczny ogród z murem w pośrodku, umajonym bluszczem i powojem. Na murze siedzą Percinet i Sylwetta. Percinet czyta ustęp ze sceny rozstania „Romea i Julii", oboje zachwycają się pięknością poezyi Szekspira i to jest jakby dalszym ciągiem dopiero co słyszanej przez widza muzyki. Ich gwar miłosny podsłuchują potem rodzice, płoszą ich, każdy z ojców odgraża się swemu sąsiadowi za murem, i obiecuje mur ze swej strony najeżyć ostrymi kolcami. Tylko Sylwetta nie wierzy, żeby jej ojciec dotrzymał obietnicy co do uzbrojenia muru, bo wie, że jest zanadto skąpym. Ładną jest dalej scena, w której Percinet przysięga swemu ojcu „na ten mur", że się tylko romantycznie ożeni: mówiąc to wspina się na mur i podaje rękę podsłuchującej wszystko z drugiej strony Sylwecie. Po oddaleniu się obojga młodych, na tym samym murze mają pokryjomu o zmierzchu schadzkę ich ojcowie, marzą razem, jak to dobrze będzie, jak ten mur padnie, jakie to korzyści będą z połączenia obu sąsiadujących ze sobą posiadłości, wreszcie całują się — w tem widzą z daleka swoje romantyczne dzieci i dla zamaskowania przyjacielskiego pocałunku zaczynają się bić i wymyślać sobie wzajemnie. Oryginalnie jest także pomyślaną cała postać Straforela; przybywa on ubrany w cudacki kostyum i w długiej perorze wylicza ojcom różne sposoby porwania, jakie ma do zbycia. Perora ta w swym dowcipie i obfitości przypomina żywo słynną przemowę Cyrana o swoim dużym nosie. Niezmiernie komicznie działa także zakończenie pierwszego aktu: Oto niby to zabity przez Percinetta Straforel po odejściu młodych porusza się i leżąc na ziemi podaje zdziwionym ojcom zatknięty na końcu szpady rachunek za — „porwanie".

Przy końcu komedyi mamy coś w rodzaju epilogu, wygłaszanego naprzemian przez wszystkie osoby sztuki przed kurtyną do publiczności. W epilogu tym mówi Rostand, że w sztuce swej chciał dać coś à la obrazy Watteau. Jestto słuszne; cała sztuka bowiem robi wrażenie bardzo misternie wykończonego obrazu, ze szczegółami stylizowanymi. Nadaje to jej odrębny, oryginalny smak, zarazem jednak stanowi jej wadę, jeśli się zapatrywać na nią będziemy z wyższego stanowiska. Oto bowiem Rostand chciał niby to w swej sztuce pokazać, jak rzeczywiste życie wytwarza tę miłość, której nie mogła wytworzyć pseudopoetyczna, sztucznie zaaranżowana sytuacya — tymczasem w sztuce jego i samo to rzeczywiste życie nie jest życiem na seryo, nie ma w sobie znamion istotnych niebezpieczeństw charakterów i sytuacyi, lecz jestto życie stylizowane, sztuczne. Znacznym błędem jest także i to, że psychologiczny zwrot w duszach Percineta i Sylwetty, mianowicie ich rezygnacya z sentymentalizmu i romantyczności, nie jest dostatecznie uzasadnioną, albowiem motywa tej zmiany są niejako tylko zamarkowane, a nie unaocznione, a więc nie tak, jak to np. jest zrobione w „Don Quichocie" Cervantesa, w porównaniu z którym możnaby komedyę Rostanda nazwać „Donkiszotem miłości".

Odegraną była sztuka Rostanda wybornie, o wszystkich bowiem aktorach, którzy w niej występowali, możemy powiedzieć same tylko pochwały. P. Tarasiewicz, który jak wiadomo, umie deklamować prześlicznie, nadał roli Percineta bardzo trafnie odcień lekkomyślności, pna Michnowska zaś ujawniła to, że w charakterze Sylwetty pod patetyczną maską ukrywa się dobre, naiwne dziecko. Pysznym Straforelem był p. Roman, a doskonałą parę ojców stanowili pp. Wysocki i Solski. Wszystko szło doskonale, wrażenie, jakie wywarła sztuka na publiczności, było bardzo silne, a byłoby ono niewątpliwie jeszcze silniejsze, gdyby nie brzydkie tłómaczenie, w jakiem nam podano to cacko Rostanda. Jak wiadomo z „Cyrana de Bergerac", siła Rostanda leży głównie w subtelnościach językowych, bogactwie zwrotów, aforyzmów i różnych igraszek stylistycznych, Rostand bowiem jest dziś pierwszym mistrzem we władaniu językiem francuskim. Tymczasem tłómaczenie p. Belmonta jest bardzo liche, szablonowe, trywialne do niemożliwości, a rymy często przypominają kuplety operetkowe. Swego czasu podaliśmy krytykę tego tłómaczenia, napisaną przez Sygietyńskiego i wytykającą, że jest ono wręcz niemożliwe. Gdybyśmy i tę sztukę Rostanda mieli w tak dobrem tłómaczeniu, jak „Cyrana de Bergerac", którego przetłumaczyła Konopnicka z Włodzimierzem Zagórskim, to nie mielibyśmy wprawdzie samego Rostanda, ale też i nic nie psułoby jednolitego wrażenia treści sztuki.

Teatr był pełny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 grudnia.

(Z.) Wniesione przez rząd pruski w sejmie przedłożenie o budowie kanałów spławnych zaczyna coraz bardziej oddziaływać na giełdę. Rząd bowiem dokłada wszystkich starań, aby zapewnić przyjęcie tego przedłożenia, które podratuje nieco przemysł niemiecki, znajdujący się w coraz przykrzejszem położeniu. Korzyść dla przemysłu będzie dwojaka, po pierwsze ta, że otwiera się mu źródło pokaźnego zarobku przy samej budowie kanałów, a powtóre, że stworzenie gęstej sieci dróg wodnych uczyni znacznie tańszym transport surowców i gotowych wyrobów przemysłowych. — Wedle projektu rządu pruskiego koszta budowy zamierzonej sieci kanałów wyniosą 390 milionów marek, z tego pochłonie 261 milionów sam kanał, mający połączyć Ren z Łabą, reszta zaś przypada na kanały we wschodnich prowincyach pruskich. Oprócz projektu kanałowego druga jeszcze okoliczność oddziaływała korzystnie na tendencyę niemieckich walorów przemysłowych, zwłaszcza żelaznych. Oto rząd pruski zamierza w tym roku zrobić wyjątkowo wielki obstalunek lokomotyw i wagonów dla swych kolei państwowych. Wartość tego obstalunku wyniesie podobno 36 milionów marek. Wreszcie i z tego powodu niemieccy przemysłowcy żelazni nabrali pewnej otuchy, że wedle ostatnich wiadomości z Nowego Jorku dwa najpotężniejsze amerykańskie kartele żelazne zaczynają kłócić się ze sobą i przygotowują się do zażartej walki konkurencyjnej na rodzinnym gruncie. Powód tej walki jest ten, że kompania Carnegiego postanowiła rozszerzyć swe huty w Pensylwanii tak, żeby mogły produkować codziennie o 750 tonn żelaza więcej, niż dotychczas, a to postanowienie kompanii Carnegiego uważa kartel zachodnio-amerykański za wypowiedzenie wojny.

W sprawie eksportu cukru do Japonii przyłączyli się także fabrykanci niemieccy do akcyi, wdrożonej przez austryackich producentów cukru i również udali się do swego rządu z prośbą, ażeby zaprotestował przeciw zamiarowi rządu japońskiego zaprowadzenia podatku konsumcyjnego od cukru w Japonii. W sprawie tej już zaczęła się podobno korespondencya dyplomatyczna. Rząd japoński tłómaczy się, że projektowany podatek nie jest wcale wymierzony przeciw produktowi europejskiemu, gdyż dotknie on tak samo rodzimy przemysł japoński, a istniejące już w Japonii fabryki są w stanie wyprodukować dziennie 1.400 centnarów cukru. Fabrykanci w Austryi i w Niemczech stoją atoli na tem stanowisku, że zaprowadzenie tego podatku sprzeciwia się traktatowi handlowemu, gdyż musi oddziałać na eksport cukru europejskiego do Japonii tak samo, jak podwyższenie cła, w traktacie zaś zawarte jest postanowienie, że przez cały czas jego trwania nie wolno Japonii podwyższać cła od cukru.

Także na naszym targu poprawiła się nieco tendencya na targu walorów żelaznych, natomiast w bankowych i kolejowych mieliśmy zniżkę. Dotkliwym zwłaszcza jest spadek kursu Statsbahnów. Prowizoryczny bowiem wykaz dochodów tej kolei za pierwszych dziesięć dni stycznia b. r. wykazuje zmniejszenie się dochodów w porównaniu z okresem od 1 do 10 stycznia 1900 o pokaźną sumę 223.000 koron. Przypisać to jednak należy temu, że Łaba jest obecnie zamarznięta, odpadły więc w tym roku wszystkie transporty nadchodzące Łabą do Schoenpriesen, a tam przeładowywane do wagonów Statsbahnu, w roku ubiegłym zaś przez cały styczeń odbywała się żegluga na Łabie. Nadto i z tego względu był w roku ubiegłym ruch towarowy na liniach Statsbahnu większy, iż w przewidywaniu wybuchu strejku w kopalniach, odbiorcy węgla robili w styczniu wyjątkowo wielkie zamówienia. — Targ rent ożywił się cokolwiek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 661·00, węgierskie 667·00, Anglobanki 267·50, Uniony 536·00, Bankvereiny 458·00, Landerbanki 405·00, Ludwiki 427·00, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 470·00. Renta papierowa 98·30, srebrna 98·15, austryacka złota 117·25, austr. renta wal. kor. 98·30, węgierska złota 117·00, węgierska renta wal. kor. 92·25, dukat 11·36, 20-franków. 19·16—, 20-markówka 23·53, ruble 2·54—.

§ **Z kolei.** Ruch bydła z Galicyi i Bukowiny do Wiednia. Z ważnością od 1go bm. weszła w życie nowa taryfa (część II) dla przewozu bydła rogatego, nierogacizny i owiec jako zwyczajne przesyłki ze stacyj austryackich kolei państwowych (na liniach w Galicyi i Bukowinie) do stacyj Wiedeń-St. Marx i do Wiedeń—dworzec kolei północnej.

Galicyjsko-wiedeński związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1go bm wszedł w życie dodatek I. do taryfy (część II) z dnia 1go sierpnia 1900, zawierający uzupełnienia i zmiany specyalnych postanowień taryf stacyjnych dla przewozu towarów oraz taryf wyjątkowych i spisu terminów dostawy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Berlin 17 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych sejmu pruskiego, w toku dalszej dyskusyi nad budżetem, oświadczył członek Koła polskiego poseł Mizerski, że minister dr. Miquel zupełnie zapomina, iż koszta tak sławionej przez niego pruskiej pracy kulturnej ponoszą w przeważnej części Polacy. Władza państwowa dopuszcza się jaskrawego nadużycia, nie pozwalając kształcić polskich dzieci w języku macierzystym i wciskając się pomiędzy dzieci i rodziców.

Minister oświaty dr. Studt rzekł, że jeżeli poseł Mizerski twierdzi, iż w Polsce żaden rozumny człowiek nie myśli o rewolucyi, to ministrowi niewiadomo istotnie, dokąd właściwie zdążają redaktorowie wszystkich narodowo-polskich dzienników. Wedle przekonania ministra, to wszystko, co się dzieje na Górnym Szląsku, jest tylko wynikiem narodowo-politycznej agitacyi.

Przemawiał następnie minister spraw wewnętrznych Reinbaben, wywodząc, że rząd świadom jest znaczenia kwestyi polskiej i uczyni wszystko, co tylko jest w jego siłach, aby osłabić i odwrócić zupełnie niebezpieczeństwa, na jakie Polacy chcą narazić królestwo pruskie. „My nie trąbimy — powiedział minister — ani do ataku, ani do odwrotu, chcemy jednakowoż stać na straży niemczyzny w prowincyach wschodnich". Minister odczytuje szereg artykułów polskich dzienników, zawierających obrazę niemieckości i zapytuje, jak z tem dadzą się pogodzić nastrojone na nutę pokojową przemówienia posłów polskich. Posłowie polscy oddaliby istotne usługi swoim rodakom, gdyby zapobiegali tego rodzaju występom prasy polskiej. Rząd kroczyć będzie konsekwentnie drogą, prowadzącą do wzmocnienia niemczyzny w prowincyach wschodnich i nie wątpi, że bodaj po dziesiątkach lat działalność jego przyniesie pożądane owoce „Stworzymy — mówił minister — silny niemiecki stan chłopski, z którego wytworzy się stan rękodzielniczy". Mówca przytoczył projektowane dla Poznania zarządzenia „kulturne" i wyraził nadzieję, że tamtejsi Niemcy przyczynią się do tego, ażeby praca rządu uwieńczoną była pomyślnym skutkiem. Skoro Niemcy przejmą się nawskroś przeświadczeniem, że mogą liczyć na rząd we wszystkich wypadkach, wówczas rząd uzyska rękojmię, że działaniu jego towarzyszyć będzie zawsze zwycięztwo, wówczas i Polacy będą musieli nabrać przekonania, że są Niemcami i muszą dopóty zostać Niemcami, dopóki orzeł niemiecki roztaczać będzie swoje skrzydła.

Pos. S a t t l e r przytaczał rzekome przykłady na to, że Polacy podjudzają przeciw Niemcom. Mówca protestował przeciw usiłowaniom Polaków łączenia języka macierzystego z religią, a w końcu rozwodził się nad zbawienną działalnością hakatystów, którym przedewszystkiem należy zawdzięczać, że Niemcy w zwartym szeregu walczą przeciw polskim uroszczeniom.

Poseł ks. dr. J a ż d ż e w s k i, omawiając zachowanie się Polaków, oświadczył, że ogółu polskiego nie należy czynić odpowiedzialnym za wybryki jednostek. Polacy zajmowali zawsze wobec rządu uprzejme stanowisko, np w sprawie pomnożenia floty wojennej. Rząd odwdzięcza się im za to w ten sposób, że nie uwzględnia zupełnie uprawnionych ich życzeń i żądań. Polacy chętnie godzą się na naukę języka niemieckiego, mają jednak prawo domagać się, aby ich dzieci uczyły się czytać i pisać po polsku. Wobec stosunków, jakie panują w dzielnicach polskich, jest zupełnie zrozumiałem, że w sercach niektórych Polaków rozwijają się wszechpolskie aspiracye; śmieszną jednak byłoby rzeczą łączyć z tem jakieś obawy.

Ostatecznie Izba odesłała budżet do komisyi.

Wiedeń 17 stycznia. W wczorajszym ściślejszym wyborze w okręgu miejskim Wiener Neustadt wybrano posłem Kiemanna, kandydata niemieckiego stronnictwa ludowego, przeciw socyaliście.

Monachium 17 stycznia. Książę regent nadał tutejszej politechnice prawo udzielania tytułu „doktora nauk technicznych". Pierwszym doktorem honoris causa mianowano ks. Ludwika bawarskiego.

Wiedeń 17 stycznia Postanowieniem z d. 25 grudnia 1900 zatwierdził Cesarz wypracowany przez ministerstwo skarbu nowy statut o prowizyach robotników salinarnych, oraz wdów i sierót po nich, który znacznie polepsza położenie tej kategoryi robotników państwowych. W szczególności postanowiono, że rodziny zmarłych robotników salinarnych, którzy pracowali za prowizyą, otrzymają taki sam datek, jaki pobierają wdowy i sieroty po robotnikach zmarłych w stanie czynnym, tj. 20-krotną ich ostatniej płacy. Dalej postanawia nowy statut, że każdy robotnik, który ukończył 35 lat służby i 55 rok życia, ma prawo, bez składania dowodu swej niezdolności do pracy, domagać się przeniesienia w stan stałego spoczynku. Tym sposobem zrównano robotników salinarnych ze służbą państwową.

Berlin 17 stycznia. Przybył tu wczoraj arcyksiąże Franciszek Ferdynand. Na dworcu kolejowym powitał go cesarz Wilhelm.

Dzienniki donoszą, że cesarz Wilhelm wręczył prezesowi gabinetu rumuńskiego Carpowi, bezpośrednio po przedwczorajszej audyencyi, swój portret z własnoręcznym podpisem.

Hull 17 stycznia. Z załogi parowca „Fiary", który przed kilkoma dniami przybył tu z Aleksandryi, zmarło 3 ludzi, a kilku obłożnie zachorowało. Zachodzi podejrzenie, że to dżuma.

Wolverhampton (miasto w hrabstwie Stafford) 17 stycznia. W tutejszej izbie handlowej wygłosił Rosebery mowę, w której oświadczył, że izby handlowe powinny być rodzajem komisyi nadzorczych, mających czuwać nad tem, aby w wielkiej międzynarodowej walce ekonomicznej naród angielski nie był pozbawiony przysługujących mu korzyści. Mówca wskazał dalej na nieproporcyonalność pomiędzy ogromnymi wydatkami na wojsko a wartością terytoryów, które wojną można zdobyć. Niewarto tedy prowadzić wojny. W końcu Rosebery wyraził nadzieję, że w ewentualnem międzynarodowem przesileniu da się uniknąć wojny, ta bowiem jest wynikiem rozbudzonych namiętności, gdy natomiast handel i przemysł przyczyniając się do ogólnego dobrobytu narodów, opierają się na rozumie.

Wolverhampton 17 stycznia. W wygłoszonej tu wczoraj w Izbie handlowej mowie powiedział Rosebery między innemi: Dopóki narody będą kierowały się rozsądkiem, dopóty nie trzeba oczekiwać i obawiać się jakichś zawikłań lub wojny. Wiek XX będzie widownią wojny na polu przemysłu. Największych przeciwników na tem polu ma Anglia w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech. O państwie niemieckiem wyrażał się Rosebery bardzo przychylnie.

Kopenhaga 17 stycznia. Donoszą tu, że zatonął okręt norweski „Fagerhen" z załogą, składającą się z 20 ludzi.

Wypadki w Chinach.

Petersburg 17 stycznia. Do Chin wyjechał parowiec „Saratow" z 1450 rekrutami dla uzupełnienia wojsk rosyjskich w Chinach. Znany malarz Wereszczagin udał się na plac boju w Chinach.

Waszyngton 17 stycznia. Biuro Reutera donosi: Ponieważ obie strony ratyfikowały już traktat pokojowy, przeto Stany Zjednoczone zamierzają ofiarować swe dobre usługi celem spełnienia życzeń rządu chińskiego, aby wstrzymano operacye wojenne wojsk sprzymierzonych, oraz by wojska te wycofano z Chin, a przynajmniej z najbliższych okolic Pekinu.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 17 stycznia. JE. hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. S. Konarski z Dubiecka. J. Olszewski z Dubia. T. Witosławski z Borszczowa. Br. S. Hagen z Wielkich Ócz. S. Blumen z Wiednia. L. Skarbek Borowski z Laszek. W. Merzowicz z Bukowiny. Z. Reinisch i S. Kanitz z Budapesztu. F. Zakliczynsky z Pragi. W. Zowitsch z Floridsdorfu. K. Szymanzky z Czech. T. Zamłynowski z Rzeszowa.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 stycznia. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. W. Grabowski z Rosyi. J. Christof z Przemyśla. M. Kariejew z Petersburga. M. Rylska z Uhrynowa. M. Skarzyńska z Szwejkowa. G. Epiech z Krakowa. B. Harth z Kocmania. K. Karabiński, E. Palińska i dr. W. Grecki z Kijowa. Dr. E. Brzeziński z Plewny. E. Morawska z Sarnek. M. Kopczyńska z Zbaraża. Ks. P. Biliński z Zarwanicy. K. Marmorosz z Karowa. H. Gregorowicz z Wiednia. M. Urich z Hamburga.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 17 stycznia. H. Czaykowski z Bóbrki. R. Biliński z Żółkwi. M. hr. Rzyszczewska z Rosyi. H. Widder z Budapesztu. A. Hochenberg i E. Ekstein z Wiednia. N. Fechmel, K. Werner, F. Luska i N. Doller z Kołomyi. J. Rozwadowski z Glinnej J. Augustynowicz z Woszczaniec. C. Kostecki z Czerniowiec. J. Sokołowski z Łukawca. S. Żukowski z Podmanasterzec. K. Łukaszewicz z Stanowic. R. Ostrowscy z Królestwa Polskiego.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 17 stycznia. Hr. Dzieduszycki z Galicyi. Ks. Sandomera z Nowosiółki. Ks. Telscher, M. Mukułowska z Stryja. J. Gerber z Budapesztu. Porucznicy F. Kochański i J. Isakowski z Mostów Wielkich. A. Leszczowskt z Tarnowa. J. Pollentz, F. Kunz i R. Reck z Wiednia. Ks. Podoliński z Przemyśla. A. Tislowitz z Krakowa. Ks. E. Müsz z Galicyi. Dr. Wychowski z Krakowa. C. Kolbuszewski z Bełza. A. Mosiewicz z Rzeszowa. Ks. Folics Rożniatowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 17 stycznia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 530.00 do 538.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 620.00 do 635.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 40·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 103·50 do 00·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93·00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·20 do 91.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·30 do 93·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93.00 do 93·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70, 4½% po 200 koron 96·25 do 96·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·50 do 255·50. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

Wiedeń 17 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·55. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 41·60.

Berlin 17 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·95. Spirytus 44·70.

Paryż 17 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·85. Mąka („Fleur de Paris") 24·60.

Frankfurt 17 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·10. Koleje państwowe 142·50. Alpiny 000·00. Disconto 178·00. Laura 000·00.

Wiedeń 17 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·82—7·83, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·79—7·80, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·28—5·29, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·27—6·28, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: ustalona. Pogoda: zimno.

Budapeszt 17 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·50—7·52, na październik 7·60—7·62; żyto na kwiecień 7·34—7·36; owies na kwiecień 5·94—5·95; kukurudza na maj 4·96—4·97. Rzepak na sierpień 12·70—12·80. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna bardzo mała. Tendencya: mdła. Pogoda: mróz.

6)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

— Znowu będziemy wszyscy razem, jak dzisiaj rano — zapewniał Walter. — Tylko mój wuj nie chciał przyrzec mi, że wróci do Chartran razem z nami. Stare małżeństwo, jakiem my jesteśmy, mówił, będzie za poważnem dla człowieka, jak on młodego. I rzeczywiście, ogromnie on ceni swą swobodę. Utrzymuje, że waży o pięćdziesiąt funtów mniej, gdy nie krępuje się niczem i nikim. Tak długo nudził mnie, bym przyjął rachunki z opieki i klucze, iż myślałem, że spóźnimy się na pociąg. Ale, co ja zrobiłem z tymi kluczami?

Walter nieodznaczający się nigdy systematycznością i porządkiem, zaczął przetrząsać kieszenie, lecz dopiero z pomocą Teresy odszukał pęk kluczy, mało co mniejszy od wiązki kluczów ciotki Kiddy.

— Są one podobno bardzo ważne. Wuj otrzymał je od opiekunów masy, lecz nie wie co one otwierają i utrzymuje, że zapewne jaką piwnicę z najlepszemi winami. Schowam je do walizki.

Przybyli do Wilborough, stacyi odległej od Chartran o dwie mile i w pięć minut później pociągiem kolejowym jechali już do Londynu, pierwszego etapu na drodze do krajów południowych.

. . . .

Zaledwie powóz, uwożący Waltera i Teresę, ruszył z przed zamku, pani Brent, z obawy przeziębienia się, pośpiesznie wróciła do swego mieszkania.

Za nią podążył pułkownik, gdyż nadchodziła pora trzeciego śniadania.

Teraz już nikt nie czuwał nad Małą Królową.

Nie było mateczki, powstrzymującej ją od szaleństw, więc korzystała ze sposobności.

Nie narzuciwszy na ramiona ani swego płaszcza kauczukowego, ani chustki na głowę, zaczęła biegać po wilgotnym ogrodzie po ścieżkach i trawnikach, grzęznąc w błocie i otrząsając gałęzie drzew z wody, pozostałej po nocnym deszczu.

Biegła długo a ponieważ nie znała miejscowości i z tego powodu błądziła często, nie prędko więc dostała się do celu.

Celem tym był położony w końcu parku, przy samym murze obwodowym, niewielki wzgórek, do którego prowadziło kilka stopni pokrytych darniną.

Z miejsca tego można było widzieć drogę i dość rozległą równinę, a w dni pogodne, co zdarzało się rzadko, widać było plant kolei żelaznej i przebiegające po nim pociągi.

W porze zimowej był to jedyny przyjemniejszy widok.

Mieszkańcy pałacu często nawiedzali ten punkt obserwacyjny i dla wygody urządzili na wzgórku coś w rodzaju altany, dach z prętów żelaznych, oparty na czterech słupach.

Pośpieszne przygotowania do przyjęcia nowych właścicieli nie zdołały usunąć śladów ośmnastoletniego opuszczenia: z dachu, obficie pokrytego podczas lata dzikiem winem, obecnie zwieszały się uschnięte, nagie gałęzie, ziemia zaś zasłana gnijącem zielskiem, tworzyła grzązkie błoto.

Do tej to niezbyt ponętnej altany weszła Queenie, włosami i sukienką zawadzając o wiszące i mokre gałęzie.

Jeszcze przed trzema miesiącami chodziła w krótkich sukienkach i z warkoczem na plecach i tylko tak wielki wypadek, jakim był ślub Teresy, awansował ją na pannę dorosłą.

Należało wprowadzić ją w świat, tj. odbyć ceremonię bardzo ważną w życiu panien angielskich, od tej chwili bowiem zaczynało się usamowolnienie.

Krępowało ją mocno uczesanie głowy, toaleta, potrzeba właściwego zachowania się i pod tym względem wiele można było jej zarzucić, lecz właśnie to lekceważenie form dodawało jej dziecinnej piękności jeszcze więcej wdzięku.

Obok nie liczącej się z żadnemi względami otwartości odczuwała nieprzezwyciężoną potrzebę objawiania swych uczuć i myśli, która to potrzeba w miarę przybywania lat, coraz trudniej mogła być zaspakajaną jawnie.

W salonie mistress Brent nie mogła śmiać się głośno ze wszystkiego, co wydawało się jej komicznem; płakać, gdy serce jej zostało poruszonem; grozić swym przeciwnikom; pochwalać lub oburzać się stosownie do obrotu rozmowy, objawiać wszelkie uczucia, z jakiemi nie ukrywała się w dzieciństwie.

Należało obawiać się, ażeby pomimo przybywających lat i doświadczenia, nie pozostała w niej jakaś część tej śmiałej otwartości, tego instynktownego wstrętu do zmuszania się.

Od tak niedawna przebywała w świecie, a już odczuwała męki przymusu.

Tak naprzykład, nie dawniej jak podczas wieczora dnia poprzedniego, mistress Brent i inne panie były zgorszone jej źle ukrywanem ziewaniem podczas pięknej i długiej mowy pastora, przeplatanej częstemi cytatami z Biblii, a następnie głośnem oświadczeniem, że kościoły katolickie piękniejsze są od protestanckich i słońce Francyi cieplejsze i weselsze niż angielskie.

Nadto nie odzywała się wcale do ciotki Kiddy, która nie podobała się jej, gdy tymczasem prawie kompromitowała się ciągłą rozmową z swym wielkim przyjacielem, pułkownikiem.

Ale nie o to tylko chodziło.

Wszystko, co miało związek z zamkiem Chartran, było jej teraz obojętnem i bez żalu wyrzekłaby się i zamku i Waltera i Franciszka, nawet pułkownika, nie mówiąc już o ciotce Kiddy, ażeby tylko znaleźć się o parę set mil od tego miejsca i cofnąć się o kilka miesięcy do szkolnych czasów, naturalnie wraz z Teresą.

Nigdy nie rozstawała się z nią i dopiero po wyjeździe Teresy odczuła całą gorycz osamotnienia.

Z falującą piersią i drżącemi ustami, stała nieruchoma, usiłując wzrokiem przebić gęstą mgłę, o dwa kroki przed nią zasłaniającą horyzont.

Więc nic nie mogła dojrzeć.

Tylko do jej uszu dochodził lekki, następnie głuchy odległy turkot, poczem zbliżał się coraz więcej, ustał na chwilę i znowu się rozległ, by znowu oddalić się, przycichnąć i zamilknąć.

Był to pędzący do Londynu pociąg, unoszący Teresę i Waltera, daleko i na czas długi, bardzo długi, na czas, w rachunku niecierpliwej młodości równający się wiekom.

Wtedy Queenie nie mogła już dłużej panować nad sobą.

Oparła głowę o mokre kamienie muru i rozpłakała się.

Zabrano jej siostrę, zabrano wszystko co posiadała na świecie.

— Niegodziwi są ludzie! — zawołała. — Jakaż ja nieszczęśliwa!

Powoli rozpacz jej zmieniła się w gniew, a następnie gniew w rozrzewnienie.

Przez miłość dla Teresy, Queenie przebaczyła wszystkim, uspokoiła się, otarła łzy, wreszcie czując przejmujący chłód, pomyślała o powrocie do zamku.

Oby tylko nie zauważono jej nieobecności, lub oby nie spotkała kogo po drodze, bo domyśliliby się dokąd chodziła i śmieliby się z niej!

Westchnęła głęboko i postąpiła jeden krok przed siebie.

Pod nogami jej zatrzeszczały leżące na ziemi gałęzie, a jednocześnie w niewielkiej odległości rozległ się pomiędzy krzakami szelest, który przestraszył ją i skłonił do obejrzenia się wokoło.

O kilkadziesiąt kroków dalej od miejsca, na którem stała, spostrzegła na murze jakąś postać ciemną, która w tejże chwili zsunęła się na dół i znikła.

Queenie nie mogła dojrzeć co to było takiego: zwierzę czy człowiek i widziała tylko poruszone gałęzie.

Po chwili domyśliła się, że musiał to być ktoś, co przybył tu później niż ona, a będąc zamyśloną, nie spostrzegła tego człowieka i prawdopodobnie on nie widział jej także.

Następnie, lękając się, że może być dostrzeżonym, zeskoczył z muru i uciekł.

Któżby to mógł być? Chyba tylko Stefan. Lecz co on tu robił?

Zapewne, według swego zwyczaju, błąkał się bez celu.

Wuj Mainwood żartował z jego manii samotności.

Rzeczywiście. Stefan unikał ludzi, nie wychodził nawet na drogę z obawy spotkania kogo i od rana do nocy włóczył się po pustych alejach parku, lub ukrywał się w lasku.

Lecz usposobienie to nie wyjaśniało jeszcze, dla czego siedział na tak niewygodnym murze.

Wiktoryi przyszła myśl, że może i on przybył zobaczyć odchodzący pociąg i odjeżdżającym zdala rzucić pożegnanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OGŁOSZENIE.

Dnia 31 stycznia 1901 r. od 9 do 12 godziny w południe odbędzie się w Magistracie tutejszym licytacya ofertowa celem wydzierżawienia folwarku Pruśniowa, ¼ mili od dworca kolejowego w Bełzie koło Sokala oddalonego, na 6 lub 12-letnią posesyę na największy czynsz roczny ofiarującego.

Majątek ten składa się:

w roli ornej	351 m.	843 0☐
łąk	117 „	47 „
ogrodów	8 „	621 „
pastwisk	7 „	138 „
sadzonek	— „	611 „
razem	484 m.	660 0☐

przestrzeni wraz z budynkiem mieszkalnym (dworem) i innymi domami dla służby ekonomicznej, tudzież budynkami gospodarczemi w dobrym stanie.

W dniu powyższym przyjmowane będą oferty w wadyum tysiąc koron i z klauzulą, „że warunki licytacyjne są mi znane i ja takowym się poddaję", zaopatrzone.

Bliższe warunki i szczegóły na miejscu w Prusinowie i Magistracie w Bełzie.

Z Magistratu miasta.

Bełz dnia 14 stycznia 1901.

A. Matkowski.

Redaktor Odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.